№ 122. Lwów — Wtorek dnia 30 Maja. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z zadaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: 30 | św. Feliksa Pap. | Fteodota
Jutro: 31 | św. Petroneli P. | Patrykya

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 13
Zachód „ „ 7 m. 43

Długość dnia godzin 15 m. 30
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 maja.

Przecież nareszcie pomyślano w Austryi o tem, że trzeba sobie stworzyć bodaj jakiś rynek, na którymby się sprzedawały wyroby austryackiego przemysłu! Rzecz zaiste dziwna, że podczas gdy jednym z pierwszych polityków europejskich był właśnie austryacki minister, mianowicie hr. Gołuchowski, który w delegacyach oświadczył, że przyszłość państw europejskich zależy od rozwoju ich wywozowego handlu, Austrya ostatnia pomyślała o zdobyciu dla siebie zamorskiego rynku. Z przestrogi Gołuchowskiego skwapliwie skorzystali inni: Niemcy założyli kolonię w Chinach i zaczęli ekonomicznie opanowywać Azyę Mniejszą; Francuzi zagarnęli Madagaskar i omal na bagnety nie poszli z Anglikami o Sudan; Brytania, posiadająca już prawie czwartą część kuli ziemskiej, zaczęła gorączkowo zdobywać nowe „sfery wpływu“: — co do południowych Chin ułożyła się z Rosyą, z Transwalem i republiką Orańską gotowa jest nawet stoczyć wojnę, przed bankrutującą Portugalią potrząsa workiem złota za zatokę Delagoę i sąsiednie ziemie, wzięła pod swój protektorat wyspy Przyjacielskie, od sułtana maskackiego uzyskała przywileje w zatoce Perskiej i w dalszym ciągu nieznużenie rozszerza granice Sudanu; Rosya, choć ma tyle wolnego obszaru, że mogłaby na nim osadzić dwa razy więcej ludności, niż jej posiada, wciąż posuwa się w głąb Azyi Środkowej, bo już teraz zajęła Pamiry i organizuje wyprawę do Tybetu, a jednocześnie natarczywie domaga się od rządu chińskiego koncesyi na kolej z Port Artura do Pekinu, aby w ten sposób otworzyć dla swych towarów rynek Chin środkowych, skoro północne już ekonomicznie opanowała; nawet Włochy, zrażone do polityki kolonialnej klęską w Erytrei, przecież nie wyrzekają się zamiaru wydzierżawienia chińskiej zatoki Sanmun, bo wiemy z ostatniego oświadczenia jenerała Pelloux, że lubo pierwszy jego gabinet upadł z powodu tej sprawy, to jednak drugi jej się nie wyrzeka. Tak tedy wszyscy starają się zapewnić sobie rynki zbytu, jedna tylko Austrya z pośród wielkich mocarstw nie uczyniła w tym kierunku nic, jak gdyby nabytki ekonomiczne były dla niej zupełnie niepotrzebne. Jest to zapewne skutek wewnętrznego rozgardyaszu, powszechnej waśni i rozpętania się warcholstwa. Lecz dobrze wniknąwszy w ten wewnętrzny bezład i w odśrodkowe dążności niemieckich narodowców, łatwo każdy się przekona, że jeżeli nie w całości, to w znacznej mierze pochodzą one z rosnącego ubóstwa. Wprawdzie w zachodnich prowincyach austryackich nie jest tak źle, jak w Galicyi, bo ani tam śruba podatkowa tak nie ciśnie, jak u nas, ani źródła zarobkowania tak nie wyschły; lecz tamtejsza ludność nie jest tak potulna, jak nasza, która z rezygnacyą, bez głośnej skargi, tysiącami wynosi się za morza, aby naprzykład na wyspach Sandwich dźwigać niewolnicze jarzmo. Niemcy z zachodnich prowincyj austryackich widzą, że tuż obok nich, po drugiej stronie słupów granicznych, rodacy ich z Rzeszy niemieckiej zwiększają swe bogactwa w sposób zdumiewający, a jedynie tylko dzięki ekonomicznym przedsięwzięciom rządu — i dlatego ci austryaccy Niemcy chętnie słuchają pangermańskich podszeptów Wolffa i Schoenerera. Właśnie teraz w bardzo poważnem londyńskiem piśmie *Saturday Review* pojawił się artykuł pod tytułem „Upadek Austryi“, w którym między innemi powiedziano, że „Los von Rom“ oznacza właściwie „Hin zu Berlin“ i to nie dlatego, że patryotyzm ciągnie Niemców do zjednoczenia się całkowitego, lecz z tej racyi, że w Austryi nie ma ekonomicznej przyszłości. „Jeśli nie zjawi się jakaś niespodziewana pomoc — pisze angielski autor — to upadek Austryi jest pewny, bo ona nie pracuje, nie myśli o przyszłości, lecz traci swe siły w bezpłodnych walkach domowych i zjada swój majątek, który nigdy nie był wielki. Jeszcze lat kilka, może kilkanaście — i zacznie się początek końca. Orły sąsiednie już czekają, a między niemi pruski nie jest ostatnim. Niech się Europa przygotuje na ten wypadek, aby nie była zaskoczona. Niech wniknie w znaczenie hecy, uprawianej przeciwko Austryi w Niemczech przez „Związek Wszechniemiecki“. Jeszcze nigdy pangermańskie pretensye nie były tak wygórowane jak teraz, i nigdy tak silne intrygi niemieckie. Znany polityk berliński pan Gerlach, odbywszy podróż po Austryi, mówił swym parlamentarnym kolegom całkiem otwarcie, że monarchia habsburska już dojrzewa do rozbioru“.

Z bardzo ciężkiem uczuciem czytamy te przepowiednie, bo w Austryi mamy wprawdzie tylko czerstwy kawałek chleba, ale przecież nie oblany łzami. Dlatego pragniemy, aby już nareszcie wrócił jakiś ład i żeby można było pomyśleć o czemś więcej prócz czesko-niemieckich zatargów i prócz ugody z Węgrami. Widać już jakieś przebłyski otrzeźwienia politycznego, są także pewne usiłowania, mające na celu poprawę stosunków ekonomicznych. Pierwsze są znane, tu więc tylko o drugich wspomniemy.

Postanowiono urządzić wyprawę przemysłową kosztem rządu i fabrykantów austryackich do zachodnio-afrykańskiej ziemi Adrar i Semmor. Jest to prowincya nadmorska, tuż na południe od Marokka, a nominalnie należąca z dawien dawna do Hiszpanii. Dlatego nie zajęło jej dotąd żadne mocarstwo i dlatego też nie może być mowy o założeniu tam kolonii austryackiej, ale korzystając z nader przyjaznych stosunków między Austryą a Hiszpanią i z osłabienia tej ostatniej po wojnie z Ameryką, można pomyśleć o przemysłowym wyzysku tej bogatej ziemi. Do niedawna na kartach geograficznych przedstawiono ją jako białą plamę z napisem: „Piaszczysta pustynia“, ale ostatnie, nie fantastyczne, lecz rzeczywiste badania przekonały, że jest to kraj urodzajny, zaludniony gęsto przez Berberyjczyków na północy, a przez Arabów na południu. Środkowa część tego kraju, przecięta rzeką del Oro, wysoko wzniesiona nad oceanem, posiada klimat bardzo zdrowy i niezbyt upalny, choć to jest na samym zwrotniku Raka (23° półn. szerokości). Można tam zaprowadzić europejskie rolnictwo. Prowincya Adrar słynie z daktylów, bawełnianego krzewu i piór strusich, a prowincya Semmor z pokładów złotego piasku. Wywozić tam można i dogodną drogą wodną po Rio del Oro dowozić do Timbuktu, skąd po wszystkich oazach Sahary, perkale, barwne muśliny, ozdoby ze szkła, kolorowe paciorki, których ludność zużywa ogromne mnóstwo, wreszcie imitacye drogich kamieni, lusterka, skórzane pasy, rzędy na konie i t. d. Od rządu hiszpańskiego otrzymano już pozwolenie na handlową eksploatacyę tego kraju. Minister Di Pauli usilnie popiera to przedsięwzięcie, które wedle planu ma być tylko początkiem akcyi w tym kierunku, bo zamierzono zaraz po usadowieniu się w prowincyi Rio del Oro i Adrarskiej zdobyć dla austryackiego przemysłu Złoty Brzeg i Liberyę. Są to wprawdzie resztki, pozostawione przez inne mocarstwa europejskie, i zaledwo mała cząstka tego, coby Austrya mogła zastrzedz dla siebie, gdyby się nie spóźniła, lepsze jednak coś, jak nic.

Dziś w Paryżu zaczęła się rewizya procesu Dreyfusa. Na rozprawę wybrano salę tak małą, że nietylko publiczność nie otrzymała biletów wstępu, ale nawet nie wpuszczono wielu sprawozdawców dziennikarskich, których co prawda zgłosiła się cała armia. Dreyfusa nie sprowadzono do Francyi, choć — jak wiadomo — był po niego wysłany okręt. Widocznie więc rząd uznał, że lepiej jest nadmiernie nie drażnić nacyonalistów i antisemitów, którzy i bez tego są bardzo podnieceni. Przygotowali oni na dziś jakąś uliczną awanturę przed gmachem trybunału, więc prezydent kasacyi p. Mazeau polecił komendantowi gwardyi pałacu sprawiedliwości zwiększyć swój zastęp żołnierzami gwardyi republikańskiej. Ze swej strony prefekt paryski zmobilizował policyę, a minister wojny kazał pułkom stać w koszarach w pogotowiu. Wydał on jeszcze inny charakterystyczny rozkaz, mianowicie zabronił wojskowym, choćby nawet po cywilnemu, wchodzić do gmachu trybunału i dowiadywać się o przebiegu rewizyi. Wzburzenie nacyonalistów i antisemitów nie trwoży rządu, potrafi on ich zmusić do spokoju, lecz obawia się ulicznych zaburzeń, więc, aby odwrócić uwagę publiczności od procesu Dreyfusa, sprowadził do Paryża zdobywcę Madagaskaru, jenerała Gallieni, urządził uroczyste powitanie jego na dworcu, z mowami i fanfarami, następnie uroczystość w ministeryum kolonii, gdzie zdobywca otrzymał ogromny złoty medal z napisem „Pacyfikatorowi Madagaskaru, jenerałowi Gallieni, 1896 — 1899“, wreszcie urządzona będzie feta w ratuszu, połączona z zabawą ludową, słowem nadzwyczajne honorowanie Gallieniego ma odwrócić uwagę tłumów od sprawy toczącej się w gmachu kasacyi, a wojskowych przekonać, że cywilna władza poważa armię. Podobno stanie się jeszcze tak, że gdy trybunał uzna, iż nieprawidłowo sądzono Dreyfusa, referent zażąda nowej rozprawy przed trybunałem wojskowym, a obrońca Dreyfusa na to się zgodzi.

Z wysp filipińskich nadeszła wiadomość, że się rozbiły rokowania pokojowe między wysłańcami Tagalów a jenerałem Otisem i ci wysłańcy wrócili do powstańczej armii Aguinalda. Wszystkie warunki zgody były już przyjęte, mianowicie miał być namiestnik amerykański, parlament tagalski, a rząd złożony w połowie z Amerykanów i Tagalów, lecz na ostatku jenerał Otis zażądał, aby powstańcy natychmiast złożyli broń, nie czekając zatwierdzenia układu przez Mac-Kinleya. Delegaci tagalscy ujrzeli w tem pułapkę i w nocy umknęli do swoich. Zapewne tedy znowu zacznie się wojna.

Rokowania ugodowe?

Piszą nam z Wiednia, 28 maja:

Trudność w rokowaniach pomiędzy dwoma rządami tworzy „formułka Szella“. Ale ta formułka ze swym terminem r. 1904 od razu znika z widowni, skoro parlament austryacki powraca do swej czynności prawidłowej. Klucz zatem do rozwiązania wszelkich trudności tworzy kwestya wprawienia w ruch parlamentu. Z natury rzeczy jest to głównem zadaniem komitetu wykonawczego prawicy.

Na wczorajszem jego posiedzeniu hr. Thun wygłosił 2-godzinny wykład o programie mniejszości, krytykował jego pojedyncze paragrafy, ale uznał go jako stosowną podstawę do dyskusyi. Prezes gabinetu podziela więc w tym względzie nasze poglądy, a namiętna wrzawa dziennikarska o cynizmie, szowinizmie, prusactwie (którego nawet mikroskopem nie podobna dopatrzeć się w programie lewicy), — wrzawa wszczęta pod inspiracyą młodoczeską, była pustym hałasem i tylko ponownie skonstatowała fatalną skłonność pewnego rodzaju dzienników do zaostrzania rozstroju, zamiast szukania środków przywrócenia ładu. O wczorajszej mowie hr. Thuna krążą dotąd tylko pogłoski. Jako autentyczny jej komentarz możemy jednak uważać dzisiejszy artykuł dr. Ebenhocha w *Linzer Volksblatt*. Dr. Ebenhoch jest jednym z najgorętszych wodzów stronnictwa katolickiego i z pewnością nie grzeszy żadną słabością do lewicy wogóle, a mianowicie do radykalnych, prusofilskich i t. d. dążności.

Otóż dr. Ebenhoch oświadcza, że lewica, ogłaszając swój program, uczyniła pierwszy krok na drodze do rokowań. Interes Austryi i przyzwoitość polityczna, zdaniem dr. Ebenhocha, wymaga, aby teraz prawica udała się do opozycyi z zapytaniem, czy jest gotowa przystać na rokowania? „Żądania opozycyi“, zauważa dr. Ebenhoch, „wogóle, tak co do kompetencyi, jako też pod względem merytorycznym, uważamy jako godne dyskusyi (discutabel), i pragniemy sposobności do takiej dyskusyi. Nie powinna ona odbyć się ut aliquid fecisse videatur, lecz w uczciwym zamiarze, sprowadzenia rozwiązania wewnętrznego przesilenia“. Dr. Ebenhoch oświadcza, że stronnictwo katolickie gorliwie się przyczyni do tego, i po takich rokowaniach spodziewa się przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu. To wszystko zupełnie się zgadza z naszemi poglądami na sytuacyę.

Tylko w jednym punkcie pozwolimy sobie uczynić zastrzeżenie. P. Ebenhoch sądzi, że najlepiej byłoby, gdyby „rząd podjął się tego zadania (t. j. rozpoczęcia rokowań z lewicą) przy zaproszeniu na konferencye mężów zaufania prawicy, przyczem udział delegatów katolickiego stronnictwa ludowego jako jedynego stronnictwa niemieckiego w obozie prawicy, uważamy jako niezbędny“. Naturalnie! Jednakże, nie wydaje się nam rzeczą konieczną, aby rząd rozpoczął te rokowania i naraził się ewentualnie, jak w roku zeszłym, na odmowę lewicy, która jako stronnictwo opozycyjne nie może łatwo znosić się bezpośrednio z rządem bez wywołania natychmiast namiętnej agitacyi radykalnej (niemieckiej). Natomiast najprostszym sposobem byłoby wyznaczenie przez komitet wykonawczy prawicy delegatów do rokowań z lewicą. Ogłosiwszy swe żądanie, lewica logicznym sposobem nie może odmówić ich dyskusyi, zwłaszcza, że spełnienia swych żądań nie spodziewa się i nie domaga za pomocą rozporządzenia gabinetu na podstawie § 14-go, lecz w drodze ustawodawczej, a zatem za decydującem przyczynieniem się stronnictw parlamentarnych. Nic też nie przeszkadza, aby pojedyncze frakcye prawicy, nie zaangażowane bezpośrednio w zatargu językowym, podjęły się zapośredniczenia konferencyi. Ostatecznie, skoro chodzi głównie o uruchomienie parlamentu, także prezydyum Izby mogłoby wystosować odnośne zaproszenie do komitetu wykonawczego lewicy.

Komitet prawicy tymczasem odroczył swe posiedzenia aż do 6-go czerwca. Zdaje się więc, że zamyśla czekać na decyzyę w zatargu pomiędzy rządem austryackim i węgierskim, nie przyczyniając się ze swej strony do rozwiązania trudności. Skoro jednak główni przywódzcy stronnictwa pozostali w Wiedniu i mają dosyć sposobności spotkać się osobiście w pałacu parlamentarnym, nie może braknąć okazyi do poufnej wymiany myśli Tylko nie trzeba wyglądać wszelkiej inicyatywy jedynie od rządu, zwalać na niego całego ciężaru i z oryentalnym fatalizmem, z bronią w ręku czekać, aż jakiś „deus ex machina“, lub ów „cud“, o którym wspominał kardynał Mazarin, wybawi Austryę z tego zamętu!

Zwalczanie tuberkulozy.

(Kongres berliński).

Na odbywającym się obecnie w Berlinie kongresie lekarskim ku zwalczaniu tuberkulozy wygłoszono szereg referatów, rzucających wiele światła na sprawę, która jest przedmiotem obrad kongresu. Po przemówieniach powitalnych sekretarza stanu Posadowskiego i prezydenta kongresu księcia Ratiborskiego, zabrał głos dyrektor cesarskiego urzędu sanitarnego dr. Kohler, ażeby zgromadzonym dać obraz rozszerzania się gruźlicy.

Uczony ten wskazał na gruźlicę jako na najstraszniejszą chorobę epidemiczną, czyniącą spustoszenia wśród ludów całego świata. Najwięcej ludzi umiera na suchoty na Węgrzech, w Austryi i w Rosyi. Niemcy wykazują w porównaniu z innymi krajami średnią śmiertelność, czyli, że umiera tam rocznie na suchoty 225 na 1.000 ludzi. W latach 1894—1897 umierało w Niemczech przeciętnie rocznie 87.600 osób na suchoty. Jak na stosunki tzw. „śmiertelności średniej“ cyfra ta jest olbrzymią i już dostatecznie przerazić musi badacza stosunków sanitarnych, aby go usposobić do jak najenergiczniejszej obrony przeciwko tej strasznej pladze ludzkości. Dalej wykazywał dr. Kohler, że najwięcej ofiar porywa gruźlica z pośród ludzi wieku lat 20—30. W późniejszym wieku człowiek jest odporniejszym i cyfra ofiar jest znacznie mniejszą. Co do dzieci, to daty statystyczne są niepewne i dzieło spustoszenia, dokonywane przez gruźlicę wśród dzieci, nie daje się dokładnie cyfrowo utrwalić. Prawdopodobnie jednak śmiertelność u dzieci nie będzie o wiele mniejszą niż u ludzi od lat 20—30, a w każdym razie większą niż u ludzi w wieku późniejszym. Mimo jednak olbrzymiej liczby ofiar, jakie rok rocznie gruźlica porywa, twierdzi dr. Kohler, że o ile z dotychczasowych badań wynika, walka z tym wrogiem nie jest beznadziejną. Walka ta polegać powinna nietylko na niszczeniu bakcyla tuberkulicznego, lecz i na skrupulatnem stosowaniu zasad hygieny, aby organizm ludzki uczynić odporniejszym na jego niszczycielskie działanie.

Następnie mówił radzca sanitarny dr. Krieger ze Strassburga o stosunku zewnętrznych warunków życiowych do zaraźliwości gruźlicy. Otóż warunki te, z powodu swojej różnorodności, nie dadzą się całkiem dokładnie skontrolować. W każdym razie jednak zbadanem zostało, że obcowanie z suchotnikami w ubikacyach zamkniętych przyczynia się do rozszerzania tej strasznej choroby. Dlatego krewni suchotników lub ich dozorcy najbardziej są na to narażeni. Oprócz tego zbadano, że niektóre zawody powodujące katary przewodów oddechowych czynią pracujących w nich ludzi skłonnymi do suchot. Źle działają również takie zajęcia, które w jakikolwiekbądź sposób wprowadzają nierównomierność w funkcyach organizmu, w obiegu krwi i t. d., np. u urzędników, prowadzących życie siedzące, krawców i t. p. Mniej ważnymi wydają się warunki klimatyczne, jak wysokość położenia miejscowości nad poziomem morza.

Jeden z referentów przedstawił potrzebę samoistnej inicyatywy ze strony zakładów ubezpieczenia dla robotników w celu zwalczania tuberkulozy, choroba ta jest bowiem w pierwszym rzędzie powodem niezdolności do zarobku wśród mas biedniejszych. W referacie „o tuberkulozie w armii“ podniesiono z uznaniem zabiegi w kierunku ostrożności podczas

---

GNIAZDO LALKI.

Z okazyi niedawno wystawionej na naszej scenie „Nory“ Ibsena poruszył się cały nasz światek emancypacyjny i jest pełen entuzyazmu zarówno dla pani Zapolskiej, która skłoniła dyrekcyę teatru do wznowienia tego dramatu, jak i dla samej sztuki, która, jak wiadomo, stała się w Skandynawii, a także i w reszcie Europy ewangelią wszystkich emancypantek. Dla ostudzenia ich zapału będzie więc może na czasie podać recenzyę, jaką o „Norze“ napisał był swojego czasu Strindberg, również znakomity autor skandynawski a wielki przeciwnik i Ibsena i emancypacyi kobiet. Recenzyę swoją ubrał Strindberg w formę nowelki, której dał tytuł: „Gniazdo lalki“, a to dlatego, że ów dramat Ibsena nie ma w oryginale tytułu „Nora“, lecz także „Gniazdo lalki“.

Rzecz rozpoczyna się uroczą sielanką, w której poznajemy stadło, zakochane w sobie po sześcioletniem pożyciu tak, jakby się wczoraj dopiero pobrało.

Mąż jest marynarzem, kapitanem okrętu, odjeżdżającego o świcie w podróż daleką; żona odprowadziła go poprzedniego dnia wieczorem do portu. Scena rozgrywa się w nadbrzeżnym hotelu, gdzie zamieszkali czasowo, aby jeszcze być razem ze sobą i nie stracić ani jednej chwili przed ostatecznem rozstaniem. Dekoracyami są: wschód słońca nad morzem, gra fal, w głębi okręt ożywiony manewrami załogi, widok miasta, budzącego się w odświętnych szatach — wszystko to malowane wybornie, kilkoma słowami, z oną świetnością barw i pewnością rysunku, znamionującą pierwszorzędnego artystę.

Przy ostatecznem pożegnaniu polecił marynarz żonie, aby sobie do towarzystwa wzięła jakąś stateczną kobietę, którąby równocześnie najstarszemu dziecku udzielała pierwszych początków. Kapitanowa wybrała w tym celu byłą uczenicą nauczycielskiego seminaryum, przepyszny typ starej panny, nawpół emancypantki, a nawpół bigotki, w onym specyficznie protestancko-metodystycznym rodzaju, który się zwykł plenić w Anglii, Szwecyi i Ameryce. Ta dama, mająca na imię Otylia, wkrótce przerobiła kapitanowę na swoje kopyto.

Marynarz poznał to po listach, coraz chłodniejszych i pełnych mistycznej egzaltacyi. Wreszcie w Bordeaux, gdzie się musiał dłuższy czas zatrzymać, doszło go pismo żony, pełne cytat z Biblii i Platona. Robiła mu uwagę, że „związek ich nie był takim, jakim być powinien, że był zanadto ziemskim, że on widział w niej tylko gospodynię i kochankę. W końcu „błagała go na klęczkach“, by przeczytał załączoną książkę, „która wypowiada wszystko, co przez setki lat ukryte drzemało na dnie serc niewieścich“. Tam znajdzie odpowiedź na pytanie: czy związek ich był takim, jakim być powinien?

Kapitan doznał takiego uczucia, jak gdyby mu cegła z dachu na głowę spadła; nie mógł pojąć, czego żona chce. Otrząsłszy się z oszołomienia, rozerwał krzyżową opaskę książki. Było to „Gniazdo lalki“, czyli „Nora“ Henryka Ibsena. Po sześciu godzinach odłożył ją, przeczytawszy do końca, ale teraz wcale już nic nie rozumiał. Zkąd te skrupuły, trwożące żonę? Czego ona właściwie chce? Wszakże nie fałszowali weksli, tak jak Nora; wszakże się kochali!

Zasmucony głęboko, chodził czas jakiś po pokładzie, przeklinając niedorzeczne stare panny, przeklinając literaturę, która kobietom głowy przewraca i wnosi trwogę w ich umysły. Potem, wypiwszy kilka szklanek grogu, zamknął się w kajucie, wziął znowu książkę do ręki, podkreślał w niej jedne zdania czerwonym, drugie niebieskim ołówkiem, poczem zabrał się do pisania następującej recenzyi:

„Maleńki Ablativus (przymówka do klasycznych studyów Otylii) o sztuce „Gniazdo lalki“, nabazgrany przez starego Palla, na pokładzie briggu „Vanadis“, na wodach Atlantyku i wysokości miasta Bordeaux. (Szerokość 45°, długość 16°).

„§ 1. Że wyszła za niego dlatego, że *on* ją kochał, to było szalenie roztropnie z jej strony. Gdyby była czekała aż *ten* przyjdzie, którego *ona* pokochała, toby się go mogła niedoczekać. Zresztą mogłoby się zdarzyć, że *ten*, którego *ona* kochała, dla *niej*-by nie miał serca, a wtedy byłaby jeszcze bardziej djabla sprawa. Bo żeby się oboje wściekle kochali, to się rzadko zdarza.

§ 2. Nora fałszuje weksel; to brzydko i głupio, ale niech nie mówi, że to uczyniła dla niego, bo go przecie nie kochała. Niechaj powie, że to zrobiła dla nich obojga i dla dziecka, to jej uwierzę.

§ 3 Że on po balu nią się zachwyca, to tylko dowód jego miłości dla niej, a nie żaden z jego strony błąd. Błędem natomiast jest to, że na scenie pokazują takie rzeczy. *Il y a des choses qui se font, mais qui ne se disent point* (są rzeczy, które się robią, ale o których się nie opowiada) powiadają Francuzi. Dodajmy do tego, że chcąc być sprawiedliwym, powinienby autor także i przeciwny wypadek uwzględnić: *la petite chienne veut, mais le grand chien ne veut pa* (Mała suczka chce, ale wielki pies nie chce) mówi Olendorf.

§ 4. Że on jest oczywistym niedołęgą, tego najlepszym dowodem jest to, iż jej chce przebaczyć, przekonawszy się, że jej łotrowska sztuczka pozostała tajemnicą. Że zaś ona, przekonawszy się o jego niedołęstwie, chce go porzucić, pod pozorem, że nie zasługuje na to, by kierowała wychowaniem swych dzieci, to nie ma sensu, to tylko niedorzeczny flirt z własnem sumieniem. Jeżeli była bydlęciem (a była niem, boć przecie w seminaryach nie uczą, że wolno fałszować weksle), jeżeli więc ona była bydlęciem, a on wołem, to rzecz prosta, że powinni dalej razem chodzić w zaprzęgu. W każdym razie nie powinna żadną miarą powierzać wychowania swoich dzieci mężowi, którym gardzi i t. d.“

Do tej recenzyi, wykazującej całą niedorzeczność tego tyle zachwalanego dramatu, a będącego arcydziełem rubasznego humoru, dołączył list pełen smutku i serdecznego ciepła, przemawiając zbałamuconej do serca i rozumu. Starał się uspokoić jej skrupuły, lecz nie osiągnął tego celu Przez cały czas jego podróży pisywali wprawdzie listy do siebie, ale nie mogli się porozumieć. Gdy wrócił po sześciomiesięcznej niebytności, wyszła naprzeciw niego w towarzystwie nieodstępnej Otylii; przywitanie jej było uprzejmem, lecz pozbawionem serdeczności.

Nazajutrz wyciągnął ją na przechadzkę, sądząc, że na świeżem powietrzu, uwolniona z pod hypnotyzującego wpływu tej przyjaciółki, stanie się znowu tem, czem była pierwej. Zaczęła mu prawić o zaniedbanych jakoby przez nich „wyższych zadaniach“, których jednakże nie umiała bliżej określić.

— Mów twoim własnym językiem rzeczy, płynące z twojego serca — zawołał — a nie częstuj mnie słowami, wyjętemi z książek Otylii. Bądź znowu po dawnemu moją małą, moją poczciwą żoną.

— *Twoją* do *ciebie* należącą, *twoją tobie* właściwą żoną, którą *ty sobie* kupiłeś, którą *ty* utrzymujesz z tego, co *ty twoją* pracą zarabiasz — odparła jednym tchem

— Wszystko jedno — rzekł na to spokojnie. — Nie jestem-że ja *twoim* do *ciebie* należącym, *twoim tobie* właściwym mężem, któremu nie wolno innej kobiety nazwać *swoją*, któregoś *ty sobie* kupiła, oddając mi siebie. Nie jest-że to równa gra?

— Tak, ale czyśmy dotychczas nie marnowali naszego życia, zapominając o wyższych zadaniach?

Zrozpaczony, pobiegł kapitan poskarżyć się teściowej.

— Musisz pobudzić ją do zazdrości — rzekła staruszka. — Zacznij się umizgać do Otylii; wplątaj ją w jaką rozmowę, którąby ją zajęła.

— Dobrze, spróbuję. Te panie przepadają za statystyką. Statystyka dziewcząt upadłych, statystyka chorób zakaźnych, brru! Ba! gdyby ją tak można wziąć na matematykę!

— Otóż to właśnie! Od matematyki zaczniesz, potem przejdziesz do podawania płaszcza i zapinania kaloszów. Odprowadzaj ją do domu, dolewaj jej wina przy obiedzie i całuj tak, aby to Gurli widziała. Ho, ho! nie myśl, że się Otylia spłoszy twoją śmiałością, zapewniam cię, że nie. Przytem dużo matematyki, jak najwięcej, tak, żeby Gurli siedziała, jak na tureckiem kazaniu!

Kapitan usłuchał rad doświadczonej staruszki.

Otylia dała się wziąć na matematykę. Po ośmiu dniach zerwała kapitanowa z nią wszystkie stosunki, wypędziła ze swego domu wraz ze wszystkiemi jej książkami, a sama rzuciła się na szyję swemu mężowi, wołając: „chcę i pragnę być *twoją*, na zawsze *twoją!*“

rekrutowania. Największy procent śmiertelności wskutek tuberkulozy okazał się wśród oddziałów żołnierzy, zatrudnionych w miejscach zamkniętych, np. piekarzy, muzykantów, najmniejszy wśród właściwego wojska liniowego. Statystyka wykazuje także, że najczęściej zapadają żołnierze na suchoty w pierwszym roku służby wojskowej.

Interesującym był referat „o tuberkulozie u zwierząt domowych i jej wpływie na tuberkulozę u ludzi“. Było w nim wykazane, że tuberkuloza bydła rogatego i świń powstaje z tych samych przyczyn, co tuberkuloza ludzka. Przez tuberkulozę bydła domowego ponosi człowiek podwójną szkodę: raz wskutek tego, że zaraza przeszczepia się wśród samego bydła i dziesiątkuje je, a potem dlatego, że przeszczepia się na ludzi, spożywających mięso i mleko zarażonych bydląt. Szerzenie się tuberkulozy wśród dzieci należy przypisać w pierwszym rzędzie żywienie dzieci takiem niezdrowem mlekiem. Jako środek zaradczy przeciw niebezpieczeństwu ze strony tuberkulozy u zwierząt domowych poleca referat urzędowe staranne oględziny mięsa, oraz sterylizowanie (Przypisek Redakcyi: W ostatnich czasach poruszono także myśl zastąpienia mleka krowiego mlekiem koziem, które jest zawsze wolne od zarazków, o kwestyi tej donosiliśmy niedawno obszernie).

Z innych, dotychczas wygłoszonych referatów godnym uwagi był referat o tuberkulozie u zecerów i wogóle u ludzi, zajętych po drukarniach. Statystyka wykazuje, że chociaż ogólny procent chorób tuberkulicznych się zmniejsza, to wśród zecerów jest on ciągle ten sam: i tak w ostatnich 6 latach 40% wszystkich zmarłych w Berlinie zecerów było suchotnikami.

Co i o czem piszą.

Znany nasz powieściopisarz, Abgar Sołtan, zamieścił w petersburskim *Kraju* doskonały artykuł, zawierający wiele pouczających spostrzeżeń, zebranych w bezpośrednim zetknięciu z ludźmi, nawiedzonymi emigracyjną gorączką, a charakteryzujący doskonale naiwność, a zarazem dobroduszność naszego ludu.

Po raz pierwszy — pisze pan Abgar — miałem sposobność bliżej się zapoznać z emigrantami wówczas, gdy wschodnie powiaty Galicyi opanował był obłęd emigracyi na Wschód. Byłem wówczas wydelegowany przez radę powiatową buczacką do przedstawiania ludziom, upominającym się u starosty o paszporty emigracyjne, że robią nierozważnie, jadąc do kraju im zupełnie nieznanego, bez wszelkiej gwarancyi, że tam znajdą zarobek, lub sposób nabycia tanio ziemi i założenia gospodarstw. Widziałem, że przedstawienia moje nie wywierały najmniejszego skutku, a nawet uczuwałem, że ludzie ci spozierali na mnie z nieukrywaną nieufnością, prawie ze wstrętem. Dopiero, gdy spostrzegłem dobrze znanego mi chłopa z sąsiedniej wsi, zamożnego gospodarza, który posiadał ze dwanaście doskonale uprawnych morgów pola, udało mi się zebrać bliższe szczegóły, objaśniające przyczyny tej gorączkowej emigracyi. Człowiek ten, odwołany na bok, z całą szczerością i podziwu godną naiwnością opowiedział mi następującą historyę:

— Widzi pan ten klucz — rzekł, wydobywając ze skórzanego pasa duży, nowy klucz — niech pan patrzy, to jest numer... Otóż żyd mi sprzedał ten klucz za trzydzieści papierków... A wie pan, co ten klucz znaczy? — to dla mnie majątek. Ja mam z tym kluczem iść do gubernatora cesarskiego w Kamieńcu, a jak mu pokażę ten klucz, to mi dadzą papier do „amurskiej gubernii“, co leży zaraz za podolską, koło Odessy i dadzą kartę na kolej darmo; tam nas zawiozą, a jak ten papier pokażę amurskiemu gubernatorowi, to znowu dadzą nam konie i zawiozą na miejsce; tam będzie gospodarstwo całe na mnie czekać. Chata nie chata, a dworek. Stajnie, stodoły, chlewy... Wszystko wysokim murem obwiedzione i wielkie dębowe drzwi, brama kuta, z zamkiem. To właśnie ten klucz od tej bramy. Ani księża, ani panowie nie oddaliby nam tych kluczów, a tylkoby sami swoich jakich ludzi tam posłali.

Inny fakt, opowiedziany przez p. Abgara dowodzi, że wielu dotkniętych gorączką emigracyjną, leczy się z niej, lecz że takie uzdrowienie bardzo dużo kosztuje.

Mam gumiennego — opowiada p. Abgar — włościanina z Barysza, który po niefortunnej podróży do Ameryki, po stracie dziecka i tysiąca guldenów, powrócił do rodzinnego kraju i, zamiast gospodarować na własnej roli, chodzi u mnie z kluczami. Oto szczegóły jego odysei: Miał chatę i ośm morgów pola: był młody, pracowity i chciał się dorabiać większego majątku. Krewni, którzy przed nim wywędrowali do Stanów Zjednoczonych, pisali doń, że im jest bardzo dobrze, że każdy emigrant dostaje po kilkadziesiąt morgów nadzwyczaj urodzajnej ziemi i że on, sprzedawszy swoją posiadłość w kraju, z pieniądzmi przywiezionemi może wkrótce dojść do znacznego majątku. Pokusa była zbyt silna. Sprzedał więc sad, ogród, chatę, budynki za tysiąc guldenów, a ośm morgów pola znowu za tysiąc (wszystko za pół darmo), ale sprzedając pole, wymówił sobie, że jeżeliby do roku wrócił, to ma prawo, po zwrocie pieniędzy, swe pole odebrać. Pojechał więc z dwoma tysiącami. Stanąwszy w New-Yorku, w żaden sposób nie mógł się dopytać do tego „becyrku“, gdzie pola rozdają, jechał więc dalej do krewnych, aż do Texas.... Tam mu pokazauo jakiś kawałek piasku, usłany hojnie kamieniami i zaproponowano mu, żeby tam się budował. Naturalnie, że nie chciał. Cóż było robić? Najmował się do robót przy plantacyi bawełny, po 25 centów amer. za dzień pracy. Spróbował i po dwóch tygodniach ustał. Krewni, na wymówki im czynione, odpowiadali: „Ciężko nam tu było, tośmy i was prowadzili, byśmy w kupie biedowali“. Tego rodzaju logika nie przypadła do smaku poczciwemu Konieckiemu, spakował manatki i wrócił do ojczyzny, tylko bez dziecka i tysiączki... Pytany odpowiada: „Wolę być pastuchem świń w swoim kraju, niż „panem“ w Ameryce“.

* * *

Rzecz zawsze aktualną porusza *Wędrowiec* w ostatnim numerze. Zastanawia się on mianowicie nad tem, jaki wpływ wywiera na publiczność krytyka utworów teatralnych, lub dzieł sztuki, zawarta w pismach codziennych. No i wykazuje, że wpływ ten jest olbrzymi, że publiczność, z małemi wyjątkami, nie ma własnego sądu o utworach, a raczej nie wierzy we własny sąd, lecz zawsze oburącz chwyta się zdania, jakie o dziele sztuki lub o utworze dramatycznym wypowiada czytywany przez nią dziennik. *Wędrowiec* pisze:

Wychodzimy z teatru po premierze. Moi towarzysze zachwycają się dopiero co odegraną sztuką. Pod pierwszem, świeżem wrażeniem przechwalają treść, grę aktorów, nawet urządzenie sceny. Zachowuję dyskretne milczenie i czekam dnia następnego. Nazajutrz ukazują się krytyki w pismach, a w nich ciężkie przeciwko danej sztuce zarzuty, oskarżenia słuszne poniekąd.

Moi towarzysze schodzą się znowu. Pytano ich o wczorajszą premierę.

— No, tak, niezła, ale wiesz, ta scena z drugiego aktu fatalna, a tendencya całej sztuki! Przecież to nie wytrzymuje krytyki.

Drugi przytacza całe zdania krytyków, gani, depce to, co wczoraj pod niebiosa wynosił. A co to zdziałało? Krytyki fachowe.

Jestem na wystawie obrazów. Przedemną banalny, trywialny niemal w kolorycie obrazek, oleodruczek prawie. Jakaś grupa widzów zachwyca się głośno: ten chwali barwność, ów układ. Zaczynam z nimi rozmawiać i głośno wytykam błędy obrazu. Po chwili towarzystwo to także ganić zaczyna i odchodzi przekonane o słabej wartości oglądanej i chwalonej przed chwilą pracy. I tak jest na każdem polu twórczości ludzkiej.

Publiczność wielka, ów ogół bezimienny, przywiązuje zawsze wagę do ostatnich słyszanych słów, nie mówiąc o drukowanych, które po większej części służą ogółowi za literę prawa w wydawanym sądzie. Ale są wśród publiczności, szczególnie naszej, pewne dwa zjawiska, na które baczniejszą uwagę zwrócić należy, gdyż od nich zależy poniekąd wartość dydaktyczna krytyki. Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na oddziaływanie tak zwanych „wzmianek“ na publiczność. Wzmianka, to notatka reporterska, pisana bez znajomości rzeczy, częstokroć na prośbę czyjąś, najczęściej reklama głośna. Wzmianka, to ów wstępny bój w prasie, herold ogłaszający nadzwyczajności, które nastąpić mają. Owóż publiczność jest nader łakomą na owe wzmianki, czyta je z zajęciem, pamięta ich treść i, co najciekawsze, nie umie odróżnić znaczenia ich w stosunku do krytyk fachowych.

Na parę tygodni przed ukazaniem się pewnej sztuki, w korespondencyach z zagranicy, następnie w reklamowych wzmiankach ukazywały się głosy tak pochwalne, że każdy mógł przypuszczać, iż na przedstawieniu ujrzy istotne arcydzieło. Tymczasem sztuka owa była nad wyraz słabą, o tendencyi dziwnej, dalekiej od elementarnych wymagań etyki.

Krytyka ostrzej lub słabiej wytknęła błędy i nieodpowiednie sceny, ale publiczność została przeważnie pod wrażeniem „wzmianek“.

To jeden fakt, drugi jest jeszcze dziwniejszy: Krytycy nasi wogóle, tak w dziedzinie literatury, jak sztuki dramatycznej, malarstwa i rzeźby, trzymają się po większej części dwóch dróg: albo ganią ryczałtowo i to bardzo ostro, albo bardzo chwalą. Nie ma nigdy owego objektywnego spokoju, który ukazuje beznamiętnie zarówno jasne, jak i czarne strony, a że absolutów niema, bezwzględne doskonałości nie istnieją, więc w największych arcydziełach są, muszą być strony słabsze, które jest obowiązkiem sumiennego krytyka wskazać i sąd swój uzasadnić.

Tymczasem u nas albo się niesłychanie wiele miejsca poświęca na wykazanie swej własnej erudycyi przez niezliczone porównania, wspomnienia, albo zalewa się potokiem takiej frazeologii, że w zdaniach, przeładowanych analogiami i metaforami, niknie zdrowy rozsądek i prosta logika; oba systemy te są coraz silniej uprawiane; po czterech szpaltach osobistych wynurzeń, lub szumiącym potoku zdań, robionych na efekt, zostaje kilkanaście wierszy na samą krytykę, która bywa najczęściej trochę rozszerzoną wzmianką, i albo stanowczo gani, albo stanowczo chwali.

Następnie zwraca *Wędrowiec* uwagę na ten fakt znamienny, że choć trafi się czasem sumienny krytyk, który umie podpatrzyć zarówno dobre, jak i złe strony czy to utworu dramatycznego, czy dzieła sztuki i choć te dobre i złe strony jednakowo, wyraziście przed czytelnikiem ukaże, publiczność zapomina o pochwałach, a wybornie pamięta nagany i rozdyma je do olbrzymich rozmiarów. Stąd często krytyk rośnie w opinii ogółu na jakiegoś Nerona artystów i ściąga na siebie — bez winy — niechęć a czasem nawet nienawiść artystów i literatów. Nie powinien jednak zrażać się tem, lecz pozostać nadal surowym a sprawiedliwym sędzią, który nie zna w swym sądzie ani rodziny, ani przyjaciela. Mówiąc o tej bezstronności, pisze *Wędrowiec* tak:

Podnoszono nieraz kwestyę subjektywizmu i objektywizmu w krytyce. Zdaje się, że zachodzi tu nieporozumienie w zasadzie u podstaw. Absolutnie objektywnym żaden człowiek być nie może dla prostej racyi, że każde odczucie, każde wrażenie przesiewa się przez sito jego subjektywnego *ja*. Odtrącić owo *ja* jest niepodobieństwem; jedynie można nader głęboką analizą nieco osłabić jego wpływ na krytykę i taka ocena, możliwie chłodna, jest dobrą.

Tylko, że z drugiej strony, chcąc istotnie odczuć autora, krytyk musi stanąć na takim punkcie, na jakim stał autor w chwili tworzenia, musi starać się przejść w chwili oceny przez te wrażenia, które popchnęły autora do stworzenia danego dzieła, a wówczas subjektywizm krytyka zlewa się niejako z subjektywizmem autora. Ale dawać jedynie swoje wrażenia, owe „przechadzki duszy poprzez świat wrażeń“, dawać mętne swe odczucia i dosyć płytkie a mgliste zachwyty na widok ponurego krajobrazu, jako ostatnie słowo krytyki — to prawie zuchwalstwo.

Należy pamiętać, jaką ogromną, poważną i odpowiedzialną rolę przyjmuje na siebie krytyk: z jednej strony feruje wyrok życia lub śmierci na dzieło i nieraz przyszłość autora, z drugiej wtłacza w umysł setek czytających zdanie, które w nich rozrośnie się do wysokości wyznania wiary estetycznej i ustalonego poglądu. A że ów ogół trzeba nauczyć patrzeć, więc nie słodką wodą zalewać go należy, nie zbywać ogólnikami, które pustkę kryją w sobie, ale dawać mu istotnie surowe a dobrze obmyślane zdanie, pamiętając, że to zostaje, że z tych zdań wyrastają poglądy, przekonania, że z tych sądów urabiają się w końcu wielkie prądy kierunkowe myśli ludzkiej.

Krajowa Rada kolejowa.

Dziś zbiera się w gmachu sejmowym na piątą zwyczajną sesyę krajowa rada kolejowa. Na porządku dziennym znajduje się między innemi sprawozdanie Wydziału krajowego o dotychczasowej akcyi na polu popierania budowy kolei lokalnych. Sprawozdanie to obejmuje następujące ważniejsze przedmioty:

W sprawie krajowego biura taryfowego wdrożył Wydział krajowy kroki, aby utworzyć przy krajowem biurze kolejowem posadę konsulenta dla spraw taryfowych i komercyalnych. W tym celu postanowił Wydział krajowy zaangażować tymczasowo rutynowanego starszego urzędnika kolei państwowych. Sprawę ewentualnego zwołania ankiety taryfowej wziął Wydział krajowy pod rozwagę i przyszedł do przekonania, że zwołanie jej nie byłoby jeszcze obecnie na czasie.

Następna część sprawozdania obejmuje uchwały w sprawach kolejowych, powzięte przez Sejm na ostatniej sesyi. Pierwsza z tych uchwał wzywa rząd, aby nie utrudniał rozwoju sieci kolei lokalnych żądaniem zastosowania przy nich toru normalnego lub sam pokrywał różnicę kosztów. Wydział krajowy przedłoży tę uchwałę ministerstwu kolejowemu. Druga uchwała poleca Wydziałowi krajowemu staranie o możliwe obniżenie kosztów ruchu na kolejach lokalnych. Wydział krajowy już się tem zajmował, biuro kolejowe wypracowało memoryał, a ministerstwo kolejowe zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego postanowiło zwołać dla tej sprawy ankietę fachową. Zwołanie tej ankiety było zapowiedziane na koniec kwietnia lub początek maja, lecz dotychczas jeszcze nie nastąpiło.

Na linii Trzebinia-Skawce wszelkie roboty są już na ukończeniu; obecnie kursują pociągi materyałowe, celem uzupełnienia szutrowania linii. Komisya techniczno-policyjna odbędzie się w najbliższej przyszłości i jeżeli żadne nieprzewidziane przeszkody nie zajdą otwarcie tej kolei będzie mogło nastąpić 1go lipca b. r. Do linii Trzebinia-Skawce wcielona będzie kolej górnicza Trzebinia-Siersza, kupiona przez Towarzystwo kolei lokalnej Trzebinia-Skawce od dotychczasowego właściciela za cenę ryczałtową 250.000 zł. w akcyach zakładowych i pod warunkiem, że przekształcenie tej linii dla ruchu publicznego osobowego i towarowego wykona właściciel kosztem własnym. Uzupełniające roboty są już w toku a oddanie tej linii Towarzystwu kolei lokalnej Trzebinia-Skawce nastąpić ma najpóźniej dnia 30 go czerwca b. r. Wskutek jej wcielenia przeniesiona zostanie stacya końcowa z Trzebini do Sierszy, a długość całej linii Skawce-Trzebinia-Siersza wynosić będzie 60 kilometrów.

Budowa kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka jest w pełnym toku; kolej oddaną zostanie 1 października do publicznego użytku albo nawet i prędzej. Prowadzenie ruchu obejmie dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie. Pociągi tej kolei kursować będą aż do stacyj Zaleszczyk, co wywrze korzystny wpływ na rozwój ruchu lokalnego między Horodenką a Zaleszczykami.

Budowa kolei Chabówka-Zakopane jest już prawie na ukończeniu. Na podstawie dotychczasowego stanu robót oraz forsy, z jaką dalsze roboty obecnie są prowadzone, liczyć można, że otwarcie tej kolei z końcem sierpnia br. nastąpi.

W sprawie budowy kolei Piła-Jaworzno odbyła się już komisya reambulacyjna. Wykupno gruntów dla reambulowanych przestrzeni zostało w znacznej części już ukończone i roboty ziemne na tych przestrzeniach są w pełnym toku. Budowa budynku stacyjnego na stacyi złączenia Piła-Bolęcin została również rozpoczętą, oddanie tej kolei dla ruchu publicznego ma nastąpić w listopadzie.

Budowa linii Przeworsk Bachórz i Zakopane-Suchahora rozpocznie się dopiero wtedy, gdy odnośne pertraktacye z ministerstwem kolei zostaną ukończone. Oprócz tych dwóch linii zamierza Wydział krajowy — jak to już pisaliśmy w ostatnim numerze — w najbliższym czasie przystąpić do badania następujących linij: 1) Jasło-Żmigród-Konieczna, 2) Borysław-Stebnik, 3) Lwów Winniki, 4) Krosno-Dukla, 5) Dębica-Jasło, 6) Tarnopol-Zbaraż, 7) Grzymałów-Kałaharówka z odnogą do Husiatyna, 8) Mszana dolna-Radziszów, 9) Jaworów, 10) Kołomyja-Kossów, 11) Nowy Targ-Granica węgierska (w kierunku Biały spiskiej).

Najprędzej rozpocznie się budowa linii Jasło-Żmigród-Konieczna i Dębica-Jasło. Rada kolejowa poleciła w zeszłym roku zbadać rentowność tych linij, lecz badania te dotychczas nie przyniosły rezultatu, ponieważ interesenci ociągają się z przedkładaniem potrzebnych dat. Co się tyczy ułożenia dalszego programu akcyi kolejowej, to Wydział krajowy nie mógł jeszcze zająć się badaniem, jakie nowe koleje są potrzebne ani zainicyowaniem nowych zgłoszeń, gdyż krajowe biuro kolejowe jest na razie zbyt obciążone pracą około kolei będących w toku budowy, a nadto musi jeszcze prowadzić badania nad wymienionemi powyżej 11 liniami kolei lokalnych, które są dopiero w stadyum projektu.

Posiedzenie rady kolejowej rozpoczęło się pod przewodnictwem p. prezesa Chamca.

W obradach wzięli udział pp.: Falter, Głąbiński, St. Jedrzejowicz, Kolischer, Leo, Piepes-Poratyński, Roiński, Sala, Seferowicz, Struszkiewicz i Trzecieski. Sprawozdanie Wydziału krajowego referował p. dyrektor Zaleski. Protokół prowadził p. Filippi. Nad sprawozdaniem wywiązała się dyskusya, poczem uchwalono parę wniosków drobnej wagi i przyjęto sprawozdanie do wiadomości. Posiedzenie skończyło się o godz. pół do 1ej.

Z izby sądowej.

(Obraza czci).

Rybnik, na górnym Szląsku.

Przed tutejszym sądem ławniczym toczył się w tych dniach taki proces: Przed dwoma laty osiadł w Rybniku lekarz dr. Jaworowicz, rodem Polak z Księstwa Poznańskiego. Zjawienie się Polaka lekarza w Rybniku dało niebawem wielkim i małym, otwartym i tajnym wrogom imienia polskiego powód do różnorakich domysłów. Lekarzom niemieckim wolno szukać praktyki na Górnym Szląsku, choć pochodzą Bóg wie zkąd, nikt w tem nie widzi nic zdrożnego, gdy się jednak zjawi Polak, to już z góry napotyka na domysł, że poza praktyką lekarską zamierza uprawiać „wielkopolską agitacyą“. To uprzedzenie spotkało także pana dra Jaworowicza. Nasamprzód z cicha i półgębkiem a następnie coraz częściej, coraz głośniej i pewniej opowiadano sobie w całem mieście, że dra Jaworowicza przysłał jakiś komitet polski (?), aby w Rybniku i okolicy uprawiał wielkopolską agitacyą, za co od tegoż komitetu miał rocznie pobierać 2000 marek. Doszło do tego, że pogłoskę tę roztrząsano nawet na posiedzeniu zastępców miasta. Aczkolwiek p. dr. Jaworowicz, nie tając i nie zapierając się swoją drogą swego pochodzenia polskiego, nie uprawiał żadnej zdrożnej agitacyi narodowej, to jednak powtarzanie pogłoski niczem nieuzasadnionej nie pozostało bez skutku. Wielu Niemców, nieraz wbrew przekonaniu, nie zasięgało już porady lekarskiej u niego, a o otrzymaniu jakiejś kasy chorych nie mógł dr. J. ani marzyć. Trzeba było w końcu chcąc nie chcąc położyć koniec głupiej plotce. Kiedy więc doszło do uszu dra Jaworowicza, że budowniczy p. Wentzlik w obecności dwóch świadków również plotkę tę powtórzył w publicznym lokalu, zaskarżył go o obrazę. Termin był o tyle tryumfem dla skarżącego, że przed sądem ani oskarżony, ani żaden ze świadków nie zdołał podać najmniejszego dowodu na to, iż dr. Jaworowicz jest płatnym agitatorem, że go jakiś zagadkowy „komitet polski“ przysłał do Rybnika i płaci mu rocznie 2000 marek. Czem p. dr. Jaworowicz jest i co czyni, tem jest i to czyni z przekonania. To stwierdzono na terminie sądowym. Mimo to oskarżonego pana Wentzlika zwolniono od winy obrazy, ponieważ główni dwaj świadkowie nie mogli sobie przypomnieć, czy oskarżony prócz posądzenia dra Jaworowicza o agitacyą polską, zarzucił mu, iż pobiera za tę agitacyę pieniężne wynagrodzenie. Sąd w wyroku swym wychodził z założenia, że agitacya polska sama w sobie nie jest niczem zdrożnem; wszakżeż i w sejmie i w parlamencie ujmują się za ludem polskim ludzie ze wszech miar godni szacunku, którym żadnego zarzutu uczynić nie można. Gdyby oskarżony był powiedział, że doktor J. pobiera pieniężne wynagrodzenie za swe przekonanie polityczne, że więc takowe sprzedaje, natenczas byłoby to niewątpliwie obrazą dla skarżącego, ale świadkowie nie mogli sobie właśnie przypomnieć, czy oskarżony to powiedział. — Koszta procesu nałożono na skarżącego.

KRONIKA.

Lwów 29 maja.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował starostę dr. Ignacego Dembowskiego radzcą namiestnictwa i referentem dla spraw administracyjnych i ekonomicznych przy galic. szkolnej Radzie krajowej.

Do Rady miejskiej lwowskiej trzeba będzie wybrać jeszcze pięciu radnych, mianowicie trzech przy wyborze ściślejszym, a uzupełniająco w miejsce śp. Czapczyńskiego, jakoteż w miejsce p. Lewickiego, który jako radzca dworu powołanym został do najwyższego trybunału w Wiedniu. Komitety, które zajmą się agitacyą dla wyborów uzupełniających, powinny w interesie dobra gminy postawić kandydaturę któregoś z zawodowych leśników, gdyż p. Tyniecki wybranym nie został, p. Acht może do ściślejszego wyboru nie przyjdzie, a wtedy w Reprezentacyi miasta nie byłoby ani jednego członka, któryby mógł w sprawach lasów gminnych dać fachowe wskazówki.

Szkontrum galic. funduszu propinacyjnego i sprawdzenie stanu kasy ukończyli w sobotę pp.: prezes Tow. kred. ziemskiego Stanisław Gniewosz i prezes filii Tow. wzaj. ubezp. Gnoiński. Rezultatem tej żmudnej, a bardzo skrupulatnie dokonanej pracy, jest skonstatowanie, że wszystko znajduje się we wzorowym, najzupełniejszym porządku. Jak wiadomo, szkontrum to zarządzono wskutek rozsiewanych plotek o rzekomych brakach w gal. funduszu propinacyjnym.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada m. Sokala swemu burmistrzowi p. Eugeniuszowi Wysoczańskiemu.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac. Przeniesieni: ks. Wolańczyk Władysław z Grzymałowa do Monasterzysk, ks Diugiewicz Jan z Podhajec do Grzymałowa, ks. Chwojka Dominik z Kamionki do Jagielnicy, ks. Maryan Jakubowski z Jagielnicy do Kamionki Strumiłowej, ks Aleksander Dobrowolski z Brodów do Baworowa. Assesorami sądu małżeńskiego mianowani: ks. Andrzej Swisterski, kanonik kapituły metr. i ks. Stanisław Narajewski nadzwyczajny profesor Theologii moralnej. Sekretarzem egoż sądu mianowany ks. Adam Sapieha, wicerektor seminaryum.

Dyecezya tarnowska. Egzamin konkursowy z pomyślnym wynikiem złożyli w dniu 16 i 17 maja: ks. Kazimierz Kozak, wikary w Dębicy; ks. Mateusz Sieniewicz, katecheta w Mędrzechowie; ksiądz Jan Stasiński, wikary w Nowym Sączu.

Popis uczenic i uczniów znanej zaszczytnie szkoły śpiewu pani Stróżeckiej-Sobotowej odbył się wczoraj o ½1 z południa i wykazał ponownie, jak starannie i z jakiem znawstwem w szkole tej nauka jest prowadzona. Wszystkie produkcye, tak uczenic najniższego kursu, jak i tych, które już na miano koncertantek zasługują, odznaczały się precyzyą, czystością i wdziękiem i wywołały szczere oklaski u zebranych gości. Również i dobór utworów był bardzo szczęśliwy. Nader piękny i przyjemny głos posiada panna Strzelecka, która śpiewała „Ideał“ Tosti'ego i „Miesięczną noc“ Niewiadomskiego. W śpiewie panny Rojekówny (arya z „Beaty“ Moniuszki i pieśń Jensena) ujawnił się niezwykły zasób prawdziwej muzykalności, uczucia i zrozumienia. Pan Bojnarowski przyjemnym głosem barytonowym odśpiewał bardzo dobrze Rubinsteina „Serce“ i Moniuszki „Polonez“. Śpiew panien: Waśniewskiej, Milskiej, Kalinowskiej i Thuliówny dopełnił zajmującego programu, przy czem z szczególnem uznaniem należy wyrazić się o śpiewie ansamblowym duet Schumanna i tercety Galla: „Der Frühling“ oraz „Im Garten klagt die Nachtigale“). Nakoniec wspominamy o pannie Markównie, która odniosła palmę pierwszeństwa. Wzmiankowane tercety, tudzież „Bolero Niewiadomskiego i walc z opery „Dinorah“ Mayerbeera dały jej sposobność okazać w pełni niezwykłe zalety głosu i śpiewu i piękny sopran koloraturowy, nadzwyczajne wyszkolenie i niezawodną pewność w trudnych fioriturach.

W ogóle wyniku popisu szczerze powinszować należy niestrudzonej pani Stróżeckiej-Sobotowej.

Królem kurkowym będzie p. Kamienobrodzki, architekt. Po nim najlepsze strzały oddali pp. Makan i Janowicz, oni więc otrzymają godność marszałków. Wymiar strzałów odbędzie się dzisiaj po południu, zaś intronizacya nowego króla kurkowego we czwartek.

Ustawiczne plotki. Czerniowiecki ruski tygodnik *Bukowyna* doniósł w sprawie ks. arcybiskupa Kuiłowskiego, że on, dowiedziawszy się o staraniach rządu w kierunku zmniejszenia dóbr metropolitalnych o dobra Kryłos i w kierunku wpłynięcia nań, ażeby zajmował się polityką obozu ruskiego, postanowił zrezygnować zarówno z godności arcybiskupa lwowskiego, jakoteż z godności biskupa stanisławowskiego, którym *de facto* jest aż do dnia prekonizowania go na metropolię lwowską. Doniesienie to *Bukowyny* powtórzył *Dziennik polski*. Zaś *Kuryer Lwowski* doniósł dziś w telegramie z Wiednia, że poprzednie zaprzeczenie urzędowe pogłosek zanotowanych przez tarnowską *Pogoń* jest bardzo ogledne i wcale sprawy dóbr Kryłos nie dotyka.

Otóż z powodu tej nowej seryi komentarzy dzisiejsza *Gazeta Lwowska* ogłasza: „Pogłoski, tyczące się rzekomych nieporozumień między rządem a gr. kat. ks. arcybiskupem Kuiłowskim, zawarte w dzisiejszym *Kuryerze Lwowskim*, oraz w dzisiejszym *Dzienniku Polskim* (powtórzone z czerniowieckiej *Bukowyny*), są w całej osnowie nieprawdziwe i zmyślone, tak samo, jak poprzednio już rozsiewane plotki, dotyczące tej sprawy. W szczególności zaś jest zupełną nieprawdą, jakoby ktokolwiekbądź ze strony rządu wyraził życzenie, by gr. kat. metropolita lwowski odstąpił dobra Kryłos na pomnożenie dochodów gr. kat. biskupstwa stanisławowskiego.

Przestrach wywołała w gronie urzędników biura kolejowego w W. kr. lakoniczna notatka jednego z lwowskich dzienników, iż zastępca marszałka p. Chamiec zamknął pensye całemu biuru kolejowemu. Zasięgnąwszy informacyi, możemy zapewnić, że doniesienie to jest mylne, bo p. Chamiec jako dyrektor biura kolejowego polecił był ze względu na przypadającą na dzień 1-go czerwca uroczystość Bożego Ciała, ażeby dyurniści tego biura wzięli swe płace jutro, zaś urzędnicy we środę.

Nowa kadencya sędziów przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj. Pierwszym procesem, którym się ona miała zająć, był proces o obrazę czci posła Wachnianina przeciw redaktorowi *Monitora* p. Breiterowi. Obrazy tej dopuścił się p. Breiter zamieściwszy w *Monitorze* artykuł, w którym zarzuca p. Wachnianinowi, że kilka lat temu przyjął od pewnego obywatela z Samborskiego 100 złr. za wyjednanie mu względów aktorki ruskiego teatru panny Ficnerówny, i połowę tych pieniędzy dla siebie zatrzymał. Artykuł ów przedrukował *Hałyczanin*, redagowany przez p. Łucyka, który jest również w tej sprawie oskarżonym. Na wniosek prokuratora odroczono tę rozprawę celem zawezwania nowych świadków do następnej kadencyi.

Obecna kadencya sędziów przysięgłych roztrząsać więc będzie tylko jedną sprawę, mianowicie t. zw. proces tłumacki, w którym jako oskarżeni staną pp. dr. Howurka i Gumiński. Proces ten rozpocznie się dnia 2 czerwca i potrwa około trzy tygodnie. Sędziami przysięgłymi na tę kadencyę wylosowani zostali pp.: dr. Teofil Ciesielski, Wincenty Kruszewski, Franciszek Rychnowski, Jan Ihnatowicz, Henryk Michnik, Ignacy Zbożel, P. Immeles, J. Kirschner, Karol Wiszniewski, Fryderyk Rotten, Hilary Sawczyński, Robert Adamski, dr. Józef Nussbaum, Samuel Barącz, kniaź Julian Puzyna, Józef Falgier, Emil Losch, Zygmunt Buber, Stanisław Bayli, Juliusz Friedrich, Grzegorz Murzyniec, Ludwik Krasnodembski, Leopold Mazurek, Stanisław Zwolski, Antoni Gudiens, Fryd. Malzacher, dr. Dyonizy Jamiński, br. Adolf Brunicki, Szymon Leńko, br. Adam Horoch, Wł. Kamieński, Marceli Białobrzeski, Mikołaj Latawiec, Michał Teppa, Samuel Guttman, Jakób Ludmerer, — na zastępców przysięgłych: Antoni Mokrzycki, Zygm. Sułkowski, Kaz. Frankowski, Teofil Sozański, Henryk Salwer, Baldwin Ramult Michał Kowalczuk, dr. Leon Goldfarb, Jakób Lowenheck.

Marnotrawni synowie wracają. Donieśliśmy już, że w rękach sądu kołomyjskiego jest już Mechel Żupnik, który sprzeniewierzył depozyta urzędu podatkowego na sumę dwudziestukilku tysięcy ł.— W sobotę znowu przywieziono do Lwowa Adolfa Diestlera, który ma na sumieniu swem szkody wyrządzone rozmaitym kupcom na blisko 50.000 złr. Nareszcie potwierdza się pogłoska, że zbiegły adwokat dr. Kratter zgłosił się w Nowym Jorku do konsulatu austryackiego z prośbą o list żelazny do Lwowa, ażeby mógł przed sądem karnym poczynić ważne zeznania.

Dr. Henryk Zeissberg, dyrektor nadwornej biblioteki w Wiedniu, redaktor znanego wydawnictwa „Oesterreich in Wort und Bild“, umarł w sobotę w Wiedniu.

Niepokojące pogłoski obiegały od kilku dni w tutejszych sferach handlowych, przemysłowych i rękodzielniczych, a mianowicie: że nowy zarząd Kasy oszczędności uczynił kredyt wekslowy w tej instytucyi znacznie droższym, gdyż każe sobie płacić od eskontu weksli aż 6½%. Zasięgaliśmy informacyi w zarządzie Kasy i odpowiedziano nam, że istotnie podwyższono stopę procentową o ½%, ale nie dla wszystkich pożyczek, lecz uznaniu dyrekcyi pozostawiono, kto ma płacić 6, a kto 6½%. Zaprowadzono mianowicie normę, że towarzystwa zaliczkowe płacić mają 5½%, zaś publiczność albo 6, albo 6½% wedle uznania dyrekcyi. Owoż zarządzenie to uważamy za nieekonomiczne, nieuzasadnione i wprost szkodliwe. Wytłumaczyćby się dało ono tylko w takim razie, gdyby równocześnie podwyższono procent, jaki Kasa płaci od wkładek, tego jednak nie uczyniono, Kasa jak przedtem, tak i nadal płaci tylko 4%, a sama żąda aż 6½% — a więc administracya ma pochłaniać aż 2½%. To jest rzecz nigdzie niepraktykowana. Wprost niedorzecznością zaś jest przyznanie dyrekcyi prawa klasyfikowania obywateli, szukających kredytu, na obywateli pierwszej klasy, którym taniej pieniądze się pożycza i obywateli drugiej klasy, którzy muszą płacić o ½% drożej. Takich różnic nie powinno się robić, bo otwiera się tylko pole nadużyciom. Decydującem powinno być tylko to, czy kto w ogóle zasługuje na kredyt czy nie, kto nań nie zasługuje, temu nie wolno go dać, chociażby chciał płacić i 10%. Nie na to przyznano Kasom oszczędności tak rozległe przywileje podatkowe i inne, ażeby one, operując cudzemi kapitałami, zarabiały na nich aż 2½% — to też władza wykonująca nadzór nad Kasą oszczędności, powinna bezzwłocznie wkroczyć w tę sprawę i znieść to niczem nieusprawiedliwione zarządzenie. Niewłaściwem jest ono także z tego względu, że wydane zostało w okresie, w którym Bank austro-węgierski, jedynie kompetentny regulator stopy procentowej w całem państwie, obniżył ją z 5 na 4½%.

Obalenie złośliwej plotki. *Kuryerowi Lwowskiemu* doniesiono przed paru dniami z Krakowa z okazyi poświęcenia sztandaru Przytuliska Tow. weteranów z r. 1863, iż hr. Stanisław Tarnowski na zaproszenie do wzięcia udziału w tej uroczystości, odpowiedział listem impertynenckim i odesłał gwóźdź z jego nazwiskiem, który mu przysłano, dołączając 40 ct. na opłacenie wartości tego gwoździa. Owoż p. Kułakowski, prezes Przytuliska weteranów z r. 1863 nadesłał *Kuryerowi Lwowskiemu* sprostowanie, w którem powiada, że nieprawdą jest, jakoby list hr. Tarnowskiego był impertynencki i jakoby on posłał 40 ct. za gwóźdź. *Nowa Reforma* wyjaśnia bliżej tę sprawę i powiada, że list hr. Tarnowskiego był utrzymany w zupełnie przyzwoitym i uprzejmym tonie, że mianowicie prezes Akademii donosił, iż — ponieważ zaproszono jego i jego małżonkę — przeto zawiadamia zarząd „Przytuliska“, że żony jego nie ma obecnie w Krakowie, gdyż bawi w kąpielach, on zaś sam także wyjeżdża z Krakowa niebawem i w dniu poświęcenia sztandaru nie będzie w Krakowie, a z tego powodu żałuje bardzo, że nie będzie mógł wziąć udziału w tej uroczystości. W końcu nadmienia, że ponieważ gwoździe mają na nagłówkach nazwiska osób, dla których są przeznaczone, a jego i jego żony gwoździe nie będą użyte, przeto nie chcąc narażać zarządu Przytuliska na straty, zapytuje o koszt ich, pragnąc wydatek ten Przytulisku zwrócić.

Bankructwa. Wiedeński Związek wierzycieli ogłasza upadłość Chaima Süssa Brodzkiego, kramarza w Grzymałowie, i Piotra Czapczyńskiego, właściciela magazynu kuśnierskiego we Lwowie.

„Rodzina“, Tow. wzaj. pomocy z siedzibą wydziału centralnego we Lwowie, odbyło tego roku swe walne zgromadzenia w Bochni. Na dworcu kolejowym powitał gości burmistrz dr. Maiss, poczem po nabożeństwie udano się do ratusza na obrady. Przyjęto sprawozdanie wydziału i uchwalono budżet na r. 1899 w kwocie 8.800 złr. w dochodach, a 3.816 złr. w wydatkach. Fundusz stypendyjny wynosi 350 złr. Ryczałt pogrzebowy pozostał bez

zmiany. Do wydziału centralnego wybrano uzupełniająco pp.: Klauseka, Przyszlaka i Schillinga, do komisyi rewizyjnej pp. Andraszka, Budzynowskiego, dra Michalewskiego, Tarneńskiego i Seltenreicha. Następny zjazd odbędzie się w Stanisławowie. Po zgromadzeniu wygłosił p. Welichowski ze Lwowa „O oszczędności".

Nobilitacya. Cesarz zezwolił podpułkownikowi emeryt. p. Henrykowi Mosingowi na przeniesienie szlachectwa na bratanka swego p. Stanisława Mosinga, lekarza pułkowego w 10 p. dragonów, jedynego syna śp. radzcy ces. dra Kazimierza Mosinga. Trzej bracia śp. Kazimierza Mosinga dosłużyli się w wojsku stopnia podpułkowników i otrzymali za zasługi wojskowe szlachectwo austryackie; dwaj z nich zmarli bezpotomnie, a p. Henryk Mosing ma tylko jedną córkę, tak, iż p. Stanisław Mosing jest jedynym męskim potomkiem Mosingów.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Pomoc wzajemna" w Schodnicy odbędzie się dnia 14 czerwca o godz. 10 przed południem w sali „Ogniska" w Schodnicy.

Kościół polski w Wiedniu. Piszą nam z Wiednia pod datą 25 maja: Na ogólnej audyencyi przyjął Najj. Pan dzisiaj deputacyę, składającą się z hr. Karola Lanckorońskiego, radzcy dworu Wł. Struszkiewicza i ks. superiora Wł. Jeżewicza, która się przedstawiła w celu podziękowania za oddanie kościoła na Rennweg w Wiedniu dla użytku Polaków. Najjaśniejszy Pan wypytywał się szczegółowo o stan kościoła, wyraził zadowolenie, że kościół został już odnowiony i do użytku oddany i raczył najłaskawiej zrobić nadzieję, że przy sposobności przekona się osobiście o obecnym wyglądzie kościoła.

Na loteryę fantową urządzoną na pokrycie kosztów restauracyi kościoła polskiego w Wiedniu nadesłali w dalszym ciągu jako fanty: hr. Antoni Wodzicki z Kościelca srebrną tacę złożoną ze starych monet; hr. Zbigniew Lanckoroński z Tartakowa trzy obrazy rodzajowe hiszpańskie.

Lwowska operetka. Z Warszawy piszą o lwowskiej operetce, że ze wszystkich teatrów, które zjeżdżają na lato do syreniego grodu, cieszy się ona największem powodzeniem. Pomimo, że na pierwsze przedstawienia dano rzecz tak w zeszłym roku ograną, jak „Bal w operze", ogromny gmach cyrkowy zapełnionym był od góry do dołu. Kapelmistrza Jareckiego, oraz wszystkich wykonawców witała warszawska publiczność bardzo serdecznie. *Gazeta Warszawska* pisze z tego powodu: Na tę sympatyę zasługuje też operetka lwowska zupełnie. W personalu kobiecym wiedzie prym panna Irena Bohuss, której głos w tym roku wydaje się jeszcze pełniejszym piękniejszym niż w latach poprzednich. Obok niej cieszą się nadal zdobytymi już od dawna względami warszawskiej publiczności panie Kliszewska i Bronikowska. Bardzo podobały się dwie nowe akwizycye operetki, panny Schuppówna i Miłowskiej. Obydwie oprócz ładnych głosów i bardzo ujmującej powierzchowności posiadają, co w operetce znaczy może najwięcej, ogromny temperament sceniczny. Z panów witano najgoręcej pp. Myszkowskiego, Boguckiego i Malawskiego, jako mile znowu widzianych dobrych starych znajomych.

Oprócz doborowego personalu rozporządza operetka lwowska doskonałą orkiestrą, karnymi i sumiennie wyćwiczonymi chórami, a gdy się do tego doda nowe dekoracye i kostyumy, to nie dziw, że operetka lwowska z letniej kampanii teatralnej wychodzi zwycięsko. Zawdzięczać to należy w pierwszej linii energii i dbałości p. Hellera, który ciągłem odświeżaniem repertuaru i personalu składa dowody, że dalekim jest od błogiego spoczęcia na już zdobytych laurach, lecz jako typ doskonałego dyrektora, usiłuje ciągle zasługiwać na nowe.

Z poczty. Z powodu powtarzających się w ostatnich czasach skarg na zaniedbywanie języka polskiego w wewnętrznej służbie poczty i telegrafu nadesłała nam Dyrekcya poczt i telegrafów pismo, w którem, powołując się na rozporządzenia ministeryalne, wydane na mocy najwyższego postanowienia, dowodzi, że tylko sprawy osobiste i agendy ekonomiczne, o ile wchodzą w zakres czynności galicyjskiej Dyrekcyi poczt i telegrafów i nie wymagają interwencyi min. handlu (z wyłączeniem jednak odnośnych rachunków i dokumentów cenzurze buchalterycznej podlegających) mają być załatwiane po polsku, wszelkie zaś inne sprawy w służbie wewnętrznej poczty i telegrafu mają być załatwiane w języku niemieckim. W dalszym ciągu zapewnia Dyrekcya, że czuwa pilnie, aby to rozporządzenie wykonywano ściśle i ze zrozumieniem rzeczy tak, aby język polski znalazł o ile możności jak najszersze zastosowanie w służbie pocztowej i telegraficznej, jednak nie jest upoważniona do zaprowadzenia używania języka polskiego we wszystkich gałęziach swych czynności bez żadnych ograniczeń i wyjątków.

Do Dyrekcyi poczt i telegrafów zanoszą mieszkańcy ul. Torosiewicza za naszem pośrednictwem prośbę o skrzynkę pocztową, choćby starą, niepotrzebną.

Zaginął. P. Rajmund Korytowski, adjunkt urzędu podatkowego w Mielcu, wyjechał stamtąd dnia 4 kwietnia br. za jednodniowym urlopem i więcej do służby się nie zgłosił. Krajowa Dyrekcya skarbu wzywa go więc, by się najpóźniej do dnia 8 lipca br. zgłosił w starostwie mieleckiem, gdyż inaczej władza uważać go będzie jako takiego, który ze służby rządowej wystąpił.

Nowela Sienkiewicza. Na rzecz Kasy zapomogowej dla dziennikarzy i literatów odbył się w Warszawie wieczór literacki, na którym Henryk Sienkiewicz odczytał nowy swój utwór p. tyt. „Na Olimpie". Jest to drobna nowela, w której dwaj apostołowie chrześcijańscy, Piotr i Paweł, sądzą starych bogów pogańskich i wydają na nich wyrok zagłady, ułaskawiając tylko Apolina, jako pieśń, i Wenerę, jako miłość, dwa czynniki, stanowiące szczęście ludzkości. Nowela ta należy do najcenniejszych filigranów, jakie dotąd wyrzeźbiło mistrzowskie pióro Sienkiewicza. Szersza publiczność znajdzie dopiero sposobność rozkoszowania się tym utworem w jednodniówce literackiej, która na korzyść Kasy ukaże się w druku aż w jesieni.

Na tym wieczorze odczytano jeszcze kilka innych utworów bardzo cennych. I tak sędziwy Nestor naszych pisarzy, Adam Pług, odczytał legendę p. t. „Matka"; artysta dramatyczny p. Mieczysław Frenkiel zastąpił Bolesława Prusa, odczytując jego „Widzenie", osnute na temacie Chrystusowej zasady: „miłujcie nieprzyjacioły wasze"; autor znalazł wybornego interpretatora w lektorze, który umiejętnie wydobył i wycieniował głosem fachowego artysty każdy szczegół noweli, kryjącej głębszą ideę pod powłoką opowiadania o uczuciach lekarza, który spieszy z pomocą zagrożonemu śmiercią wnukowi swego rodzinnego wroga i krzywdziciela; M. Gawalewicz odczytał prozą i wierszem satyrę na skrajne kierunki nowoczesnej poezyi p. t. „Laureatka"; ks. rektor Zygmunt Chełmicki nader wdzięczny i prawdziwy obrazek, malując żywo i oryginalnie typ „Pana redaktora", który był tylko reporterem wiadomości kościelnych, ale przejętym do głębi poczuciem swej dziennikarskiej godności i obowiązku; p. Sieroszewski (Sirko) odczytał ustęp z większej noweli p. t. „Czukcze", a Edward Lubowski z właściwą sobie psychologiczną obserwacyą i humorem komedyopisarza zarysował wybornie pomyślany typ: „Męczennika swego dowcipu", który zaprasza się do wprowadzenia żywcem na scenę.

Ozdobne karty pocztowe wyszły nakładem księgarni H. Altenberga. Pierwsza serya złożona z dziesięciu kart zawierających typy swojskie malowane przez artystę-malarza p. Wachtla, przedstawia się istotnie tak pięknie, że i najpiękniejsze tego rodzaju fabrykaty zagraniczne w niczem ich nie przewyższają. Malowane „modern" tj. tak, jak się teraz maluje zwykle kolorowane ilustracye z grubo obrysowanym ogólnym konturem, wykonane są one rzeczywiście bardzo artystycznie. Najpiękniejszym z nich jest typ żyda, pogrążonego w pobożnych rozmyślaniach, i huculki z kądzielą. Bardzo dobrymi są również typy krakowiaków, Rusina z koniem, taniec huculski i inne. Co zaś te karty najbardziej zaleca, to sam pomysł. Oto stanowią one najlepszy, bo najłatwiejszy i najprzyjemniejszy zarazem sposób charakteryzowania kraju, z którego pochodzą. Dla tego powinny wyprzeć rozsiane u nas banalne a nieraz nawet wstrętne tego rodzaju fabrykaty zagraniczne.

Prośba do Magistratu. Jeden z czytelników naszych udaje się za naszem pośrednictwem do władzy miejskiej z prośbą o stosowne zarządzenia, ażeby ogród miejski uczynić przystępnym i przyjemnym nietylko dla mamek z dziećmi i żołnierzami, które od południa rozsiadują się po wszystkich ławkach, ale i dla publiczności, chcącej spacerować po ogrodzie, której pobyt w niem wprost uniemożliwiają. Dozorcy u nas patrzą tylko, aby dziecko na trawnik nie wstąpiło za piłką lub obręczem, ale spokojnie przypatrują się, jak pijacy, włóczęgi, mamki rozkładają się po ławkach, a dzieci je zanieczyszczają. W innych większych miastach po ogrodach są osobne miejsca przeznaczone dla dzieci z mamkami i niańkami, a i u nas byłoby to bardzo pożądane.

Samobójstwo. W areszcie policyjnym w Przemyślu obwiesił się niejaki Teodor Kozarczuk z Buczacza, podejrzany o szpiegostwo, gdyż znaleziono przy nim rozmaite plany i listy.

Woda źródlana do picia stanie się podobno wkrótce zbyteczną. Usuwa ją na drugi plan nowa metoda oczyszczania wody zatrutej mikrobami. Samej zasady nie można nazwać wynalazkiem nowym; polega ona na spotęgowanem utlenianiu i niszczeniu mikrobów, własności ozonu znanej już od dość dawna. Doświadczenia naukowo Siemensa i Halskego w Berlinie, oraz różnych fizyków niemieckich i holenderskich, wykazały to od r. 1891 niezbicie, że wodę najbardziej zanieczyszczoną można sterylizować, wystawiając ją na działanie ozonu. Praktycznemu zastosowaniu na szerszą skalę stawała na przeszkodzie trudność produkowania ozonu w większych ilościach. Zaszczyt wyprowadzenia tej metody po za zakres doświadczeń pracownianych przypada miastu Lille, które jest obecnie jednem z ognisk naukowych we Francyi. Widocznie Pasteur przyniósł mu szczęście. Jest ono jednakże również gniazdem tyfusu, pomimo że ma wodociągi z wodą źródlaną. Źródła te leżą w okolicy bagnistej, a zwłaszcza po deszczach roznoszą choroby i wielką śmiertelność. Na wezwanie municypalności, fizycy paryscy Marmier i Abraham urządzili u źródeł tych wodociągów pracownie doświadczalne i po czterech latach, zdaje się, że rozwiązali zadanie. Wszyscy przyrodnicy wyrażają się z największem uznaniem o praktyczności metody użytej po raz pierwszy w tym wypadku. Cały zakład zajmuje wcale niewiele miejsca. Jak wiadomo, ozon, będący jakby zgęszczonym tlenem, wytwarza się przepuszczając prądy elektryczne o silnem naprężeniu przez powietrze atmosferyczne. Maszynę parową porusza alternator i produkuje prądy elektryczne o naprężeniu do 40.000 volt i wyżej. Bardzo zmyślny aparat służy do przepuszczania prądów przez powietrze i do wypuszczania odosobnionego ozonu. W tym przyrządzie leży główna zasługa nowej metody. Ozon nastę nie przechodzi przez słupy wody, z którą w dłuższem pozostaje zetknięciu. Stamtąd już woda wpuszczana może być wprost do wodociągów. Wyniki tej operacyi są istotnie zadziwiające. Brana do prób woda ze źródeł wodociągu, okazywała się nadzwyczaj zanieczyszczoną, mieściła bowiem do 4000 mikrobów w centymetrze sześciennym. Po krótkiem zetknięciu z ozonem znajdowano w 75 centymetrach zaledwie dwa lub trzy mikroby i to „baccillus subtilis", który jest zupełnie nieszkodliwym. Po dłuższem traktowaniu ozonem znajdowano wodę zupełnie czystą, nawet wolną od tego „baccillus subtilis", który jest jednym z mikrobów najodporniejszych. Ta woda po kilku dniach trzymania jej w zbiornikach o 18 do 36 stopni ciepłoty, okazywała się stale czystą tak, że można mieć pewność, iż wszystkie mikroby były w niej zniszczone. Koszta tej metody nie są wysokie, tak że można ją z łatwością wszędzie stosować. Odkrycie to jest nadzwyczaj ważne. Dziś bowiem wiemy, że woda źródlana bynajmniej nie zabezpiecza od zaraz, bywa bowiem sama często zanieczyszczoną. A sprowadzanie jej do wodociągów jest zwykle sprawą trudną i kosztowną. Postępowanie pp. Marmier i Abrahama czyni wodę źródlaną do picia zbyteczną. Po oczyszczeniu tą metodą, można nawet wodę rzeczną pić bezpiecznie.

Zmarli. W Tamanowicach ks. Franciszek From, tamtejszy ekspozyt, lat 53 wieku, a 28 kapłaństwa. — W Paryżu zmarła znakomita malarka Róża Bonheur. — We Lwowie Amalia z Schubuthów Langowa, wdowa po inżynierze, lat 51.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +7 R. Bar. 764. Spada. Deszcz.

Propozycya.

Hrabina (do żebraka). Macie tu dziadku koronę; dziś moje imieniny, napijcie się wina za moje zdrowie.

Żebrak. Bóg zapłać, ale jeżeli to zdrowiu pani hrabiny nie zaszkodzi, to kropnąłbym sobie „Bałłabanówkę". *(Faun).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. We wtorek „Woźnica Henszel". We środę „Wojna z żonami", krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a. We czwartek z powodu święta Bożego Ciała przedstawienia nie będzie. W piątek (wznowienie) „Łapownicy", gościnny występ Kazimierza Kamińskiego. W sobotę po raz pierwszy „Przepadł", krotochwila w 3 aktach A. Bissona. W niedzielę po południu „Jojne Firułkes", wieczorem „Przepadł!"

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 maja.

(Z.) Nie często zdarza się, żeby nasz targ był poniekąd barometrem dla targu berlińskiego. Dziś jednak zaszedł taki wypadek. Depesze berlińskie o tendencyi targu tamtejszego doniosły lakonicznie „Matt auf Wien", to znaczy, że nasza mizerya, wywołana nieznośnymi stosunkami politycznymi, zakaziła do pewnego stopnia tak potężny i dumny ze swej samodzielności targ berliński. Przypisać to należy tej okoliczności, że jak to już kilkakrotnie doniosłem, wielu tutejszych spekulantów przeniosło pole swej działalności do Berlina i wniosło tam ze sobą zarodki austryackich cierpień ekonomicznych. Oczywiście, że tendencya naszego targu była dziś bardzo smutna. Jakieś zwątpienie ogarnęło sfery giełdowe. Czują one bowiem to dobrze, że tylko rychłe uporządkowanie wzajemnego stosunku obu połów monarchii może wywołać pewien zwrot na lepsze, a tu niepodobna wynaleźć sposobu pogodzenia zachodzących sprzeczności. Pocieszającym do pewnego stopnia jest przynajmniej ten objaw, że kurs rent dosyć silnie się trzyma, świadczy to bowiem, że decydujące czynniki finansowe jeszcze nie tracą nadziei. — Natomiast w walorach górniczych rozpoczyna się odwrót na całej linii. Spekulacyjne hulanki, jak się zdaje, mają się już ku końcowi i teraz słabsze żywioły będą musiały zapłacić koszta tej zabawy. Praskie akcye żelazne spadły dziś o 51 złr., alpiny o 5 złr., Rima-Murany o 4½ złr. — Dotkliwym był także spadek kursów akcyi kolejowych, zwłaszcza Statsbahnów. Mówią bowiem, że rząd czyni swe zezwolenie na zaciągnięcie przez tę kolej nowej pożyczki pryorytetowej zależnem od rozmaitych ustępstw taryfowych, które odbić się muszą niekorzystnie na dochodach tej kolei. — Ostatnimi dniami zrealizowano tutaj w banku austro-węgierskim, w Länderbanku i w banku Thorscha duże czeki, opiewające na Londyn i płatne w złocie. Ogółem opiewają te czeki na 320.000 funtów szterlingów, a zgłosił je do eskontu tutejszy Anglobank. Mówią, że czeki te, to cena kupna za galicyjskie kopalnie nafty braci Gartenbergów, które nabyło londyńskie konsorcyum „Oil-Company" za $3\frac{1}{2}$ miliona złr. W ministeryum handlu rozpoczęła się dziś konferencya reprezentantów wszystkich Izb handlowych, która ma wydać swą opinię co do utworzenia biur eksportowych w Tryeście i Hamburgu. Reprezentanci Tryestu z wielką nieufnością spoglądają na tę akcyę, gdyż boją się, ażeby do Hamburga nie przeniesiono punktu ciężkości austryackiego eksportu. Dla bliższego omówienia tej sprawy wybrano subkomitet.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·90, węgierskie 386·—, Anglobanki 153·—, Uniony 314·—, Bankvereiny 276·25, Landerbanki 240·85, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 289·—, Elbethale 261·50. Renta papierowa 100·70, srebrna 100·40, austryacka złota 120·25, austr. renta wal. kor. 100·35, węgierska złota 119·50, węgierska renta wal. kor. 96·95, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55 –, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ Z kolei. Z dniem 15 maja b. r. otwarto dotychczasowe przystanki osobowe Dragosza i Watra-Moldawica szlaku dojazdowego Wama-Russ-Moldawica jako samoistne urzędy stacyjne dla nieograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż dla ruchu towarowego zwykłego i pospiesznego (z wyjątkiem przedmiotów wybuchowych i żywych zwierząt).

Dodatek XIV do taryfy osobowej dla zachodnich kolei lokalnych. Z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Strakonic-Breznic-Rozmital i Blatna-Nepomuk wejdzie w życie dodatek XIV do obowiązujących od 1 stycznia 1897 taryf i postanowień taryfowych dla przewozu osób i pakunków podróżnych na kolejach lokalnych, pozostających pod zarządem państwa. Cena 10 helerów.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj)

Wiedeń 28 maja. O wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy, na które przybyli także prezydent ministrów hr. Thun i minister handlu br. Dipauli, wydano następujący komunikat: „Na początku posiedzenia zabrał głos prezydent ministrów hr. Thun i w 2 godzinnym wywodzie wyczerpująco omówił polityczny program partyi opozycyjnej. Roztrząsał najpierw część ogólną, następnie poddał szczegółowej krytyce postulaty, odnoszące się do poszczególnych krajów koronnych. Interesującego przemówienia tego wysłuchano z naprężoną uwagą; słowa hr. Thuna zrobiły jak najlepsze wrażenie na słuchaczach. Po mowie swej hr. Thun opuścił konferencyę. Zebrani jednomyślnie uznali za rzecz wskazaną odroczyć obrady dlatego, że sytuacya jest zbyt niejasna i uchwalili odbyć posiedzenie następne dopiero 6 czerwca. Co do wywodów prezydenta ministrów i innych szczegółów posiedzenia uchwalono zachować jak najściślejszą tajemnicę".

Budapeszt 28 maja. Przed odjazdem ministrów do Wiednia, odbyła się narada ministeryalna, w której wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu. Celem narady było poinformowanie tych ministrów, którzy nie brali udziału w konferencyach wiedeńskich o obecnem stadyum spraw znajdujących się na porządku dziennym.

Wiedeń 28 maja. Sejm dolno austryacki przyjął w dyskusyi szczegółowej §§. 23 do 40 projektu nowej ordynacyi wyborczej dla miasta Wiednia.

Cesarz przyjął wczoraj przed południem wspólnego ministra skarbu Kallaya, po południu przyjął Cesarz prezydenta minstrów hr. Thuna, wspólnego ministra skarbu Kallaya, i ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego na osobnej audyencyi.

Rzym 28 maja. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych zabrał głos prezydent ministrów Pelloux i zaprotestował przeciw atakom mówców dnia poprzedniego na armię, która jest najświętszym nabytkiem narodu. (Burzliwe oklaski. Na ławach socyalistów i skrajnej lewicy ogromna wrzawa, tak, że znów musiano przerwać posiedzenie).

Po kwadransie podjęto obrady na nowo. Pelloux przemawiał jeszcze raz i wyraził ubolewanie, że nie mógł w piątek bezzwłocznie zaprotestować przeciw owym napaściom na wojsko. Niektórzy mowcy wezwali ministra wojny, aby tę satysfakcyę daną wojsku w Izbie deputowanych podano natychmiast do wiadomości armii. Następnie zabrał głos poseł socyalistyczny Ferri i zastrzegł się przeciwko temu, jakoby był obraził całą armię. Wyraźnie powiedział, że żołnierze zachowali się walecznie, a tylko stwierdził fakt historyczny, że jenerał uciekł. (Po tych słowach zerwała się ponowna burza w Izbie, i dopiero po pewnym czasie można było przystąpić do dalszych obrad).

(Otrzymane dziś)

Paryż 29 maja. *Ajencya Havasa* zaprzecza w wydanej dzisiaj nocie, że nie grozi wcale strejk robotników stolarskich na placu przyszłej wystawy.

Petersburg 29 maja. Wychodzący tu zaledwo od kilku tygodni nowy dziennik *Rosya* otrzymał już zakaz sprzedawania osobnych numerów.

Sofia 29 maja. Sesya sobrania została otwarta przez księcia mową tronową, dziękującą narodowi za wyrazy współczucia i sympatyi z powodu śmierci księżnej i podnoszącą przyjazne stosunki do Rosyi „oswobodzicielki" Bułgaryi, jak niemniej do innych mocarstw i państw sąsiednich. Dalej mowa wspomina o udziale Bułgaryi w konferencyi pokojowej w Hadze i o wyborach do sobrania, które odbyły się w zupełnym spokoju i zupełnie swobodnie. Nakoniec mowa tronowa zapowiada przedłożenie o konwersyi długów państwowych i co do umowy w sprawie kolei oryentalnych, wyraża apel do reprezentantów narodu, aby starali się w interesie państwa załatwić jak najprędzej te ważne sprawy. Prezesem sobrania wybrano posła Wuczewa z partyi rządowej.

Insbruck 29 maja. Sejm po przyjęciu budżetu i innych spraw, znajdujących się na porządku dziennym, został zamknięty okrzykiem na cześć Cesarza.

Rzym 29 maja. *Osservatore Romano* ogłasza encyklikę o ofiarowaniu wszystkich dyecezyj Kościoła katolickiego Najsłodszemu Sercu Jezusowemu.

Madryt 29 maja. Przedłożony Izbom projekt ustawy o reformie wojskowej ustanawia powszechny obowiązek służby wojskowej i przeprowadza zupełną reorganizacyę korpusów. Skutkiem tej reformy armia hiszpańska wynosić będzie w przyszłości 250.000—300.000 ludzi.

Konstantynopol 29 maja. Zmarł tu znany ulubieniec sułtana Lutfi Aga. Wpływ jego w pałacu sułtańskim był przez długie lata przemożny.

Praga 29 maja. W jednej z największych fabryk sukna w Elisenthal wybuchła zmowa robotnicza, do której przyłączyło się około 1000 robotników.

Wiedeń 29 maja. Ministrowie węgierscy Szell, Łukacz, Hegedues, Daranyj przybyli tu wczoraj.

Paryż 29 maja. Z okazyi rocznicy komuny anarchiści odbyli zgromadzenie, przyczem przyszło do bójki między nimi a policyantami. Kilkunastu anarchistów i 5 policyantów skaleczonych; kilka osób aresztowano.

Lublana 29 maja. Na uczczenie jubileuszu cesarskiego odbył się wczoraj słowiański wiec robotniczy, który uchwalił wysłać telegram z wyrazami hołdu do Cesarza.

Paryż 28 maja. Ballot-Beaupré wręczył wczoraj jeneralnemu prokuratorowi Manau swe sprawozdanie, w którem stawia wniosek, aby żądanie rewizyi procesu Dreyfusa uznano za uzasadnione i przeprowadzono rozprawę przed nowym sądem wojennym.

Dzienniki utrzymują, że jeneralny prokurator Manau i adwokat pani Dreyfus — Mornard, przychylą się do wniosku referenta i przypuszczają, że sprawa Dreyfusa daną będzie do rozpatrzenia sądowi w Brest.

Siecle donosi, że rzekomy list cesarza Wilhelma w sprawie Dreyfusa został podrobiony na podstawie pisma, jakie raz Wilhelm wystosował do Boisdeffre'a, którego poznał na manewrach w Rosyi.

Rzym 29 maja. Prefekt kongregacyi koncilium kardynał Pietro przyjmował dzisiaj imieniem Papieża 53 arcybiskupów i biskupów łacińsko-amerykańskich, którzy przybyli na koncilium. Na porządku dziennym narad koncilium, znajduje się 1100 spraw, dotyczących kwestyi doktryny, dyscypliny, liturgii i organizacyi łacińsko-amerykańskiego Kościoła.

Berlin 29 maja. Po pięciodniowych obradach został zamknięty kongres lekarzy dla zwalczania tuberkulozy. W imieniu cesarzowej, podkomorzy Kuenbeck wyraził nadzieję, że prace kongresu uwieńczone będą najpomyślniejszym skutkiem. Dr. Brouardel podziękował w imieniu zagranicznych delegatów za przyjemne przyjęcie w Berlinie i zakomunikował w imieniu narodu francuskiego zaproszenie na międzynarodowy kongres lekarski podczas przyszłorocznej wystawy paryskiej.

Aleksandrya 29 maja. Dotychczas zachorowało tutaj na dżumę 8 osób; wypadku śmierci na dżumę dotąd nie było.

Paryż 29 maja. *Figaro* kończy dziś swe studya nad sprawą Dreyfusa i wyraża obawę, aby przez wniosek referenta Ballot-Beaupré'a, żądający skasowania wyroku i rozpoczęcia procesu na nowo, przesilenie obecne znowu się nie przedłużyło. *Figaro* wyraża życzenie, aby, wyrok był skasowany bez rozpoczęcia nowego procesu. Ten sam dziennik ogłasza dziś akt oskarżenia w sprawie Déroulède-Habert.

Wiedeń 29 maja. Cesarz przyjmował dzisiaj na ogólnych audyencyach między innymi także b. ministra Filipa Zaleskiego i panią Zaleską.

Berno morawskie 29 maja. Dzisiaj odbyło się zgromadzenie strejkujących robotników, w którem wzięło udział około 10000 uczestników. Uchwalili oni jednogłośnie wytrwać w strejku, dopóki nie wywalczą 10-godzinnego dnia pracy.

Budapeszt 29 maja. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Wszystkie partye parlamentu węgierskiego, zarówno rządowe, jak opozycyjne, wyraziły Kolomanowi Szellowi zupełne uznanie za dotychczasowe jego stanowisko w sprawie ugody, a to w celu zamanifestowania, że w tej sprawie cały sejm i cały naród węgierski stoi za ministrem. Szell prosił, aby się wstrzymano z wszelkiemi demonstracyami.

Węgierskie biuro korespondencyjne donosi dalej: „Przyczyn obecnego nieprzychylnego usposobienia w Austryi należy szukać w rozpowszechnieniu fałszywej pogłoski, jakoby rząd węgierski był przeciwny związkowi celnemu z Austryą. Tymczasem idea tego związku przez formułkę Szella zyskała bardzo na sile i poparciu przez to, że Szell skłonił partye opozycyjne, aby w roku 1903 w drodze parlamentarnej przydłużyły związek celny z Austryą do roku 1913. Termin 1903 został w formułce Szella przyjęty tylko ze względu na stosunki parlamentarne w Austryi. Jeśliby się te stosunki poprawiły, okazałaby się wtedy wartość formułki Szella w całej pełni; jest ona dla skonsolidowania się stosunków handlowo-politycznych bardzo ważna. Jest to jej niezrozumieniem, jeśli się twierdzi, że ona jest wymierzona przeciw związkowi celnemu z Austryą. Przyjdzie czas, kiedy się w Austryi przekonają o nieprawdziwości tego podejrzenia, lecz oby to nie było zapóźno. Życzyć sobie trzeba, aby w Austryi zdołano tak pozyskać jednomyślność stronnictw dla ugody, jak to się powiodło na Węgrzech Szellowi".

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 29 maja. S. br. Hagen z Wielkich Ocz. K. hr. Szeptycki z Król. Polskiego. J. br. Berke z Toronya. S. Jędrzejowicz z Jasionki. W. Struszkiewicz z Wiednia. A. dyr. Blumenfeld, K. Kamiński i J. Stypuła z Krakowa. Ł. Cybulska z Gumnisk. K. Stupnicki z Sniatyna. J. Rosenstock z Rusiatycz. M. Pergament z Odessy. H. Laneth z Paryża. Dr. B. Witlin z Złoczowa. G. Löw z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 maja. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. Dr. Biliński z Skałatu. N. Gołaszewski z Toustobab. M. Romańska z Rosyi. B. Pilatowski z Brodów. J. Wydżga z gubernii lubelskiej. Radzca Kowacz z Zakopanego. S. Neufeld z Wiednia. J. Jaworski z Domaradza. J. Łukasiewicz z Brzeżan, J. Rutkowska z Ostobusza. L. Ostrowski z Myszkowiec. Z. Groblewski z Kałusza. M. Sierakowska z Wybranówki. A. Nowak z Sanoka. M. Goldberg z Grzymałowa. Dr. Csillik z Tarnopola. J. Mierzeński z Dubowicy. J. Chełmicki z Stanisławowa. J. Stelmach z Wieczorek.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 29 maja. Br. Wattmann z Rudy. P. Januszkiewicz z Komarna P. Jodłowska ze Zboisk. J. Himelsbach z Toporowa. Wład. Kopecki z Morawska. A. Targoński z Gniwania (Podole ros). E. Leszczyński z Kolasny. S. Brysiewicz z Turki. St. Czerkawski z Mereszczowa. Hr. Łosiowie z Abazyi. Por. dr. Schiff z Monachium. P. Hubicka z Ożydowa. P. Kuczyńskie z Podola rosyjskiego. Hr. Łępicka z Przemyśla. J. Kohn z Wiednia.

NADESŁANE.

Lwów 29 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. [illegible]·50 do [illegible]12·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 300 zł. w. a. [illegible]88·50 do 291·50. Banku hipotecznego po [illegible]0 zł. w. a, 380.— do 388·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do [illegible]65·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·50 do 128.50 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15

Berlin 29 maja. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·75. Spirytus 40·10.

Paryż 29 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·27. Mąka 43·65.

Frankfurt 29 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·30; kolej państwowa 152·50; alpiny 000·00; disconto 197·70; laura 268·—.

Wiedeń 29 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·05—9·06, na jesień 8·77—8·78; żyto na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 7·04—7·05; kukurudza na maj-czerwiec 4·73—4·74, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·82—4·83; owies na maj-czerwiec 5·86—5·87, na jesień 5·76—5·78; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75; olej rzepakowy na maj 31—32, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 29 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj 9·05—9·07, na październik 8·69—8·70; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 6·80—6·82; kukurydza na maj 4·44—4·46, na czerwiec 4·51—4·52, na lipiec 4·52—4·53; owies na październik 4·56—4·57; rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna żywa. Tendencya silna. Pogoda: pada deszcz.

5)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Carmelo! — zawołała.

— Dzień dobry, Annarello — smutnie odrzekła siedząca.

— Więc i ty jesteś tutaj? — zapytała zdziwiona.

— A przyszłam...

— Czy nie widziałaś Gaetana, mego męża? — zapytała z niepokojem, zsuwając główkę dziecka z ramienia na rękę, by mogło spać wygodniej.

Carmela spojrzała na swą siostrę, lecz w wynędzniałej od głodu i moralnych cierpień jej twarzy spostrzegła tak wielką rozpacz, że nie miała odwagi wyznać jej prawdy.

Rzeczywiście, widziała swego szwagra, Gaetana — widziała jak podczas ciągnienia stał rozgorączkowany, ale litując się nad siostrą, niemowlęciem i dwojgiem starszych dzieci, ciekawie rozglądających się wokoło, odrzekła kłamiąc:

— Nie widziałam go wcale.

— A jednak musiał być — głuchym głosem szepnęła Annarella.

— Upewniam cię, że nie był.

— Nie dostrzegłaś go. On nie przyszedłby? Przychodzi w każdą sobotę. Może nie przyjść do domu, do dzieci, może nie pójść do fabryki na robotę, gdzie mógłby zarobić, ale jest rzeczą niemożliwą, by w każdą sobotę nie zjawił się tutaj dla usłyszenia wygrywających numerów... Tu przebywa jego dusza, tu spotka go śmierć...

— Czy przegrywa dużo? — ze łzami w oczach zapytała Carmela.

— Wszystko co ma, nawet czego nie ma. Moglibyśmy żyć jako-tako, nie prosząc nikogo o jałmużnę, tymczasem z powodu tej nieszczęsnej loteryi nie możemy wyleźć z długów, a posilamy się wtedy tylko, gdy ja przyniosę do domu kawałek chleba. Ach, biedne moje dzieci! — dodała głosem tak rozdzierającym duszę, że z oczu Carmeli popłynęły łzy.

Obecnie na pustym dziedzińcu obie kobiety były już tylko same.

— A poco-żeś ty tutaj przyszła? — zapytała nagle, przejęta oburzeniem przeciwko wszystkim grającym na loteryi.

— Co chcesz, moja droga? — głosem harmonijnym, lecz złamanym, odrzekła Carmela. — Wierzysz mi chyba, że pragnęłabym widzieć was wszystkich szczęśliwych: naszą matkę, ciebie, Gaetana, twoje dzieci, mego narzeczonego Rafaela... i jeszcze pewną osobę. Wierzysz, że cierpienie wasze jest dla mnie męczarnią i że myśląc o was, nie mam jednej godziny spokojnej. Więc ażeby wam pomódz, wszystko co zarabiam stawiam na loteryę. Prędzej czy później, Bóg zlituje się nademną i pozwoli mi wygrać terno. Wtedy oddam wam wszystko, wszystko!

— Ach, siostro moja biedna! — zawołała roz rzewniona Annarella.

— Ten dzień musi nadejść — szeptała namiętnie Carmela, jakgdyby do samej siebie.

— Oby cię Bóg usłyszał i powiedział Amen! — szepnęła Annarella, całując czoło dzieciny. — Lecz powiedz mi, gdzie może być Gaetano? — zapytała znowu, przejęta swoją troską.

— Powiedz prawdę Anarello — zapytała Carmela, schodząc z cokołu — nie masz co dać jeść dzisiaj dzieciom?

— Nic — odrzekła matka głosem słabym.

— Weź te pół lira — rzekła wyjmując z kieszeni pieniądze i podając je siostrze.

— Oby Bóg zwrócił ci je!

Spojrzały sobie w oczy z taką rozpaczą niemą, a tak wymowną, że najobojętniejszy człowiek, gdyby je widział w tej chwili, uczułby się wzruszonym do łez.

— Do widzenia Annarello!

— Do widzenia Carmelo!

Dziewczyna złożyła lekki pocałunek na czole uśpionego dziecka.

Annarella krokiem zmęczonym kobiety wygłodzonej i spracowanej powlokła się przez klasztor Santa Chiara, wiodąc za sobą dwoje starszych dzieci — Carmela zaś, otulając się swym szalem wypłowiałym, udała się w stronę placu Banchi Nuovi. Ale zaledwie zrobiła kilkanaście kroków, gdy jakiś młodzieniec, ubrany przyzwoicie, w pantalonach obcisłych na kolanach, a jak dzwony szerokich nad stopami, w żakiecie i kapeluszu nasuniętym na ucho o twarzy świeżej i blond wąsikach, zatrzymał ją i nic nie mówiąc, spoglądał na nią wzrokiem zimnym.

Carmela objęła go spojrzeniem niezmiernej serdeczności, ale to go niewzruszyło.

— Cóż? — zapytał tonem ironicznym.

— Nic! — odrzekła z rozpaczliwym ruchem rąk.

Czując napływające do oczu łzy, opuściła głowę i spoglądała na końce swych zdezolowanych bucików.

— Więc o czem ty myślisz? — zawołał młodzieniec rozdrażniony. — Ach, wszystkie kobiety są jednakowe!

— Cóż ja winnam, że numera nie wychodzą? — pokornie odrzekła dziewczyna.

— Powinnaś dowiedzieć się, jakie wyjdą... udać się do ojca Illuminato, który je zna i objawia tylko kobietom... pójść do don Pasqualina, co obcuje z duchami dobremi. Więc ty myślisz, że ja ożeniłbym się z taką gałganiarką jak ty?

— Ja wiem, ja wiem — szeptała pokornie — nie powtarzaj mi tego.

— Powtarzam, bo zapominasz o tem — odrzekł. — Nie masz pieniędzy, więc nie będzie ślubu. Rozstańmy się!

— Nie zajdziesz dziś do nas? — zapytała nieśmiało.

— Nie mam czasu. Muszę widzieć się z jednym z moich przyjaciół. Ale pożycz mi kilka lirów...

— Mam tylko jednego — odrzekła zawstydzona, wyjmując z kieszeni pieniądz.

— Dawaj go! — rzekł, żując koniec cygara.

— Więc nie zajdziesz? — błagała głosem i oczami.

— Jeżeli zajdę, to bardzo późno.

— Nic nie szkodzi, będę czekała na ciebie na balkonie — odrzekła dziewczyna, upokorzona swem poniżeniem.

— A jeżeli nie będę mógł zajść?...

— To świśnij przechodząc. Ja usłyszę i usnę spokojniejsza. Rafaelu, cóż ci szkodzi świsnąć przechodząc?

— Dobrze — odrzekł łaskawie. — Do widzenia, Carmelo.

— Do widzenia, Rafaelu.

Oddalił się, a ona stała na miejscu, spoglądając za odchodzącym.

— Niech Madonna ma go w swej opiece — szeptała biedna dziewczyna, zwracając się nareszcie ku domowi.

Lecz idąc, czuła się zmęczoną i zniechęconą. Wszystkie gorycze tego dnia nieszczęsnego, cierpienia doznawane przez przywiązanie do innych: do matki, pozostającej w służbie pomimo sześćdziesięciu lat życia, — do siostry, niemającej chleba dla dzieci, — do szwagra, rujnującego się bezmyślnie, — do narzeczonego, którego pragnęła widzieć bogatym, a zawsze potrzebującego pieniędzy; wszystkie te cierpienia, wraz z największem — z poczuciem własnej bezsilności, — mieszały jej myśli i rozdzierały serce. Bo cóż to znaczyło, że ciężko przez siedm dni w tygodniu pracowała w fabryce cygar, że nie miała ani sukienki przyzwoitej, ani bucików całych — tak, że nawet niechętnem okiem spoglądano na nią w fabryce; cóż to znaczyło, że przez cztery dni w tygodniu nic nie jadła, oddając jeden lir matce, dwa Rafaelowi, a resztę — gdy pozostało co — przegrywała na loteryi? Cóż to wszystko znaczyło, skoro nic nie mogła uczynić dla swych ukochanych?.. więc nie warto było pracować i głodzić się.

Zstępując po schodach, wiodących na ulicę Mezzocannone, im bardziej zbliżała się ku bolesnemu celowi swej drogi, tem więcej czuła się zniechęconą i bezużyteczną. Szła jednak i znalazłszy się na placyku tak małym, iż podobny był do dziedzińca, oparła się o ścianę domu, jak gdyby nie miała siły iść dalej.

Placyk był brudny, pełen śmieci, w kącie leżał podarty kapelusz damski.

Trzy małe okna na pierwszem piętrze, zasłonięte zapylonemi żaluzyami, niewiele przepuszczały światła; wąski, wilgotny, sklepiony korytarz prowadził do wnętrza domu.

Carmela przez otwarte drzwi spojrzała w głąb jego z ciekawością i przestrachem, a spostrzegłszy idącą naprzeciw siebie jakąś kobietę starą, prawdopodobnie służącą, rzekła:

— Proszę wywołać pannę Magdalenę.

Staruszka podniosła głowę i patrząc w okno pierwszego piętra, zawołała:

— Magdaleno! Magdaleno!

— Kto tam? — zapytał jakiś głos z wnętrza domu.

— Zejdź na dół. Siostra twoja chce widzieć się z tobą.

— Dziękuję! — rzekła Carmela.

— Niema za co — odrzekła stara oddalając się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.